PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17:

Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

„Miłością Chrystusa pobudzeni...".

Kulturze i cywilizacji współczesnej zagrażają liczne i poważne niebezpieczeństwa.

Przedewszystkiem kryzys gospodarczy jest potężną katastrofą, która niesie w sobie zarodki licznych konfliktów i przeobrażeń. W łonie samej rasy białej kilkadziesiąt miljonów ludzi bądź cierpi nędzę i przymiera głodem, bądź też pobiera wprawdzie zasiłki od państwa, znajduje się jednak równocześnie w nienormalnym i demoralizującym stanie przymusowego bezrobocia. Zarówno głód, jak i bezrobocie są złymi doradcami dla mas ludowych i stanowią szeroką i potężną podstawę dla rozwoju prądów wywrotowych w społeczeństwie.

Prądy zaś te rozwielmożniły się ogromnie w ostatnich latach. Tak, jak organizm ludzki, osłabiony trawiącą go chorobą, staje się bardziej podatnym żerowiskiem dla mikrobów — tak i narody rasy białej są obecnie terenem działania licznych czynników destrukcyjnych. Najjaskrawszym ich wyrazem jest potworne państwo Sowietów, którego instytucje są rozbudowane w kierunku konsekwentnego, systematycznego, obliczanego na lata zniszczenia podstaw cywilizacji współczesnej. Nie chodzi nam tylko o system kollektywizmu. Są tam rzeczy daleko gorsze,

jak np. brutalne prześladowanie nietylko religji objawianej i kościołów, lecz już samej wiary w Boga, zniszczenie instytucji rodziny i wreszcie—wychowanie młodego pokolenia w pojęciach czystego materjalizmu w sposób burzący w jego psychice wszelkie podstawy, na jakich opierały się pojęcia osobnika rasy białej w ciągu tysięcy lat.

Sowiety jednak nie są jedynym czynnikiem destrukcyjnym, burzącym podstawy współczesnej cywilizacji. Mają one licznych sprzymierzeńców. A więc międzynarodówka socjalistyczna i masonerja, których cele, chociaż realizowane w łagodniejszych formach, w gruncie rzeczy pokrywają się w konsekwencjach praktycznych z celami wojującego komunizmu. Do tego dochodzi bezecna i nie licząca się zupełnie z interesami ludzkości polityka poszczególnych narodów. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie naród żydowski, który dążąc do hegemonji gospodarczej, politycznej, a nawet i kulturalnej nad całym światem, pragnąłby pogrzebać w gruzach całą cywilizację i kulturę współczesną, aby Izrael mógł wygodniej posożytować na tym pobojowisku upadłych narodów.

Do żadnej solidarności z żywotnymi interesami rasy białej nie poczuwa się również naród niemiecki, którego imperjalizm staje się znowu groźbą dla Europy. Faktycznie istniejący sojusz niemiecko-bolszewicki, mający na celu zniszczenie Polski i zrabowanie dla Niemiec nowych prowincji na wschodzie—obliczony jest ze strony Sowietów na możliwość rozprzestrzenienia bolszewizmu w środkowej Europie i stanowi groźbę nietylko dla Polski, lecz dla całej cywilizacji. Tak więc do przyczyn gospodarczych i kulturalnych dołączają się jeszcze przyczyny polityczne i pchają razem ludzkość ku przepaści. Europa zbiedniała i wynędzniała wskutek kryzysu, miotana licznymi namiętnościami, zwulkanizowana kryzysami wewnętrznymi poszczególnych państw i groźbą wojen zewnętrznych, osłabiana przez pasożyta żydowskiego i kierowane przez niego konspiracyjne spiski — z trudnością wielką będzie mogła przeciwstawić się grożącym niebezpieczeństwom.

* * *

W tym tak trudnym dziejowym momencie odezwał się głos Namiestnika Chrystusowego w encyklice **„Miłością Chrystusa pobudzeni...“**.

Na Stolicy Apostolskiej zasiada wybitny Mąż, który głębokim swym wejrzeniem obejmuje wszystkie bóle i troski dzisiejszego pokolenia, trzyma rekę na pulsie wszystkich ważnych zagadnień, patrząc na nie od wewnątrz, badając ich ukryte głęboko przyczyny, leżące w dziedzinie moralnej i psychicznej.

W ostatniej encyklice, którą kapłani odczytali z ambon ludowi, mamy właśnie to jasne spojrzenie od wewnątrz na zjawiska nurtujące w dzisiejszem społeczeństwie. Oto źródło zła w dziedzinie ekonomicznej widzi Ojciec św. w rozkiełznanym samolubstwie i nienasyconej chciwości, które sprawiły, że „bogactwa narodów są zgromadzone w rękach kilku jednostek, które rządzą według swego upodobania... z niezmierną szkodą ogółu ludności". To samolubstwo i dążenie bezwzględne do zysku za wszelką cenę stało się również przyczyną nieszczęsnego nieładu w stosunkach społeczno-gospodarczych.

Wiele miejsca poświęca encyklika analizie metod akcji komunistycznej i bezbożniczej, podkreślając jak nowoczesnymi środkami i z jaką energją walczą czynniki destrukcyjne przeciwko Bogu i społeczeństwu ludzkiemu. Zapobiegliwość ich i energja mogłaby się stać, zaiste, przykładem dla nas katolików.

Jeśli chodzi o środki przeciwdziałania, to zwraca przedewszystkiem Namiestnik Chrystusowy uwagę na modlitwę, pokutę i czyny miłosierdzia. Dopiero wówczas ludzkość podniesie się z upadku, który jest przedewszystkiem upadkiem moralnym, gdy zdobędzie się na wielki akt ekspjacji i przez modlitwę i skruchę odrodzi się w Chrystusie. Skuteczność wszelkich reform gospodarczych, społecznych i politycznych uzależniona jest od wewnętrznego odrodzenia moralnego ludzkości. Instytucje bowiem i ustawy życia publicznego—to tylko ramy zęwnętrzne, którym treść nadaje wartość wewnętrzna człowieka.

Ojciec św. patrzy z wiarą w przyszłość. Opierając się na słowach Chrystusa: „Ufajcie, jam zwyciężył świat"! Namiestnik Chrystusowy czuje zbliżające się zwycięstwo Chrystjanizmu. Odblaski jego widać w rozszerzaniu się zasad katolickich w szeregach młodego pokolenia, w budzeniu się energji i szlachetnej ambicji katolików, zgrupowanych zarówno w Akcji Katolickiej, jak i w innych organizacjach, rozszerzających nasze zasady zarówno w życiu prywatnem jak i publicznem.

Czytając natchnione słowa Encykliki, czujemy się umocnieni na duchu. Niewątpliwie, czekają nas jeszcze liczne walki i próby. Wielkie bowiem siły zła sprzymierzyły się przeciwko podstawom chrześcijańskim dzisiejszej cywilizacji. Wiele instytucji i urządzeń ulegnie zmianom i przeobrażeniom, przyczem dbać o to musimy, aby zachowały przytem, lub odzyskały charakter chrześcijański.

Muszą przeto katolicy jednoczyć się i organizować, gdyż tylko społeczeństwo zorganizowane potrafi się obronić przed potężnymi organizacjami zła i przewrotu. Specjalny obowiązek organizowania się i uświadamiania zarówno inteligencji, jak i mas ciąży na katolikach polskich. Ojczyzna nasza niedarmo nazwana została przedmurzem chrześcijaństwa. I charakter ten zachowała po dziś dzień, zmieniły się tylko metody i tereny walki, istota jej zaś pozostała ta sama...

O zadaniach pisarza katolickiego.

W ostatnim czasie zastanawiano się kilkakrotnie nad zadaniem i pobudkami etycznemi pisarza katolickiego. Pisał o tem także papież Pius XI w encyklice „Rerum omnium" z 26. I. 1923 r., obierając św. Franciszka Salezego Patronem pisarzy katolickich.

Zanim jednakże rozpatrzy się dostojeństwo i posłannictwo pisarza chrześcijańskiego i katolickiego warto się wprzód zastanowić nad obowiązkami pisarza w ogólności. Nie znaleźlibyśmy lepszego przewodnika w tej dziedzinie nad platoński traktat „Rzeczpospolita".[1]) Jeżeli Platon głównie ma na myśli młodzież, to jednakże bez zastrzeżeń da się zakres jego uwag rozszerzyć także na starsze społeczeństwo.

„Więc nasamprzód oczywiście na twórców baśni trzeba nam zwrócić uwagę, i, o ile piękną podają rzecz, możemy się na nią zgodzić, w przeciwnym razie ją odrzucimy. Co się zaś tyczy tych, któreśmy wybrali to namawiać będziemy piastunki i matki, aby je dzieciom opowiadały, i aby daleko więcej kształtowały ich dusze powiastkami, niż ciała rękoma;

---

[1]) W tłumaczeniu Stanisława Lisieckiego. Kraków 1928, nakł. Polskiej Akad. Umiejętn.

z pomiędzy zaś tych, które teraz opowiadają, największą część odrzucić trzeba" (2, 16).

„Również nie trzeba młodemu słuchaczowi powiadać, że kto największych dopuszcza się niesprawiedliwości, mszcząc się haniebnie nawet na ojcu, który go obraził, nic nadzwyczajnego nie czyni, ani też, że on, tak postępując, z grona bogów naśladuje najznakomitszych i najpotężniejszych. A już wcale nie o tem, że bogowie bogom wypowiadają wojnę, że podstępni względem siebie i walki z sobą staczają; bo takie wyobrażenia nawet nie polegają na prawdzie, przynajmniej z tego punktu widzenia, że ci, którzy powołani są do czuwania nad państwem w wybuchu wzajemnej nienawiści największą powinni upatrywać sromotę... za to, o ile byśmy wogóle chcieli dzieci o tem przekonać, że istotnie nigdy żaden obywatel nie pałał nienawiścią względem drugiego, nadto, że, takie uczucie jest wyrazem bezbożności, to podobne uczucie wyobrażenia niechaj i starcy i staruszki i młodzież podrastająca już małym dzieciom podsuwają w powiastkach; poetów zaś trzeba zniewolić, aby swe baśnie do tychże dostosowali wyobrażeń... więc pewnie przedewszystkiem dbać o to winniśmy, aby młodzież wśród tego co najprzód słyszy, słuchała powiastek, wiodących do cnoty drogą najpiękniejszą" (2, 18).

„...niech powie, że Bóg zdziałał rzeczy sprawiedliwe i dobre, że zaś tamci przez ukaranie odnieśli korzyść. A że oni nieszczęśliwymi się stali z powodu ukarania, oraz, że tym, który to sprawił, jest Bóg, to nie pozwolimy wyrazić poetom. Za to, gdyby powiedzieli, że oni wręcz prosili o karę, ponieważ czuli się nieszczęśliwymi w tym stanie złości, a teraz, czyniąc pokutę, błogości doznają od Boga, w takim razie niech im to ujdzie. Jednakże wobec twierdzenia, że Bóg, który jest istotą dobrą, nieszczęść przyczyną staje się dla kogoś, winniśmy opór stawić silny i stanowczy, a to w tym celu, aby w państwie, o ile ono na dobrych ma się opierać prawach, nikt młodszy, czy starszy, nie głosił zasad podobnych, ani ich nie słuchał, niezależnie od tego, czy będą rozpowiadane w formie poezji czy prozy, ponieważ takie rozpowiadanie ani Bogu nie będzie miłe, ani nam pożyteczne ani zgodne samo z sobą" (2, 19).

„Ale przecież i prawdę wysoko trzeba cenić" (3, 3).

„Co dalej? Czy umiarkowania nie będzie potrzeba młodzieży naszej?...

Czy ono nie w tem się zwłaszcza objawia, że ktoś jest posłuszny wobec rządców, że zaś w stosunku do siebie samego jest rządcą względem pożądliwości picia, miłostek, jedzenia? (3, 3)"... Raczej, gdy znakomici mężowie w każdem przedsięwzięciu wytrwałość objawiają i słowem i uczynkiem, to na takie przykłady młodzi owszem powinni patrzeć i w nie się wsłuchiwać: np. „Pierś uderzając, z tem do swej duszy odezwał się upomnieniem: przecież chciej cierpieć, duszo, toć gorsze już rzeczy cierpiałaś"... (3, 4).

„Ani nie dopuścimy, by sobie drugich datkami zjednywali nasi mężowie, ani by pieniędzy byli chciwi" (3, 4). „...Takie wyobrażenia zły wpływ wywierają na słuchaczy. Każdy bowiem sam względem swoich występków będzie pobłażliwy w przeświadczeniu, że tych samych rzeczy dopuszczają się i dopuszczali najbliżsi Bogu potomkowie, Zeusa krewni, „ku których czci na szczycie Jdy ołtarz ojczystego Zeusa ku obłokom się wznosi, a w których jeszcze nie przestała płynąć krew istot boskich'. Dlatego trzeba raz koniec zrobić z temi powieściami, aby w młodzieży naszej nie wyrodziły wielkiej skłonności do złego" (3, 5).

„Myślę, że powiemy, iż oto poeci, jak i twórcy powieści, w zagadnieniu najważniejszem źle orzekli o ludziach, twierdząc, że są wprawdzie niesprawiedliwi, lecz, że wśród nich jest wielu szczęśliwych, oraz że są sprawiedliwi, jednak pożałowania godni; nadto, że korzyść przynosi dopuścić się krzywdy, o ile ukryć się można, że zaś sprawiedliwość dobro przedstawia dla innych, a szkodę wyrządza temu, kto ją spełnia; więc takich zasad głoszenia będziemy zakazywali, a co temu przeciwne, niech przybierają w szatę pieśni i powieści" (3, 5).

„Zatem... istnieje pewien rodzaj wysłowienia i opowiadania, którym posługiwać się będzie człowiek piękny i dobry, ilekroć wypadnie mu o czemś mówić — a znowu inny, niepodobny temu, którego zawsze trzymać się i którego w opowiadaniu używać będzie ten, co z powodu przyrodzonych skłonności oraz wychowania przeciwny tamtemu posiada charakter" (3, 8)".

Kiedy więc pełni, według Platona, pisarz swoje zadanie bez zastrzeżeń?

Gdy sam będzie osobą budzącą zaufanie, gdy nie będzie przedstawiał występków najwyżej postawionych jednostek, a tembardziej nie bez sądu, gdy będzie głosił zasadę miłości bliźniego, gdy będzie należycie przedstawiał Boga i sprawy boskie, że mianowicie dla Boga jest niepodobieństwem, iżby pragnął się zmienić; raczej ponieważ jest istotą najpiękniejszą i najlepszą, więc zawsze trwa w swej pierwotnej doskonałości" (2, 20). Że dalej Bóg jest uosobieniem sprawiedliwości, że jest przyczyną wydarzeń dobrych, a złe sprawia sam człowiek. Wywiąże się dalej wzorowy autor wtedy z zadań, na nim ciążących, gdy będzie rzecznikiem prawdy, gdy będzie głosił zasady życiowe twarde, pobudzające do wysiłków, gdy ganić będzie łapownictwo i popieranie swoich kreatur, gdy wykaże zgubność nadużyć i niesprawiedliwości, a blask cnoty, zwłaszcza sprawiedliwości, gdy obierze formę, licującą z człowiekiem dobrym i pięknym.

Takie nam przedstawia warunki dobrego dzieła literackiego „czysty" rozum Platona, który nie dożył czasów, gdy „Nauczyciel z Nazaretu" ostatnie powiedział słowo o godności przodownika umysłowego w narodzie.

A tych pisarzy dobrych potrzeba nam legjon. Potrzeba wprzód literatury pięknej, a później poważniejszej prozy filozoficznej. Schlegiel, Brentano, Owerbeck przygotowali w Niemczech myślicieli takich jak Moehler, Goerres, Doellinger. Piękno jest bowinm uwieńczeniem prawdy, dobra, pożytku. „Co nie jest piękne, nie jest zgodne z prawdą", powiedział Musset. Im więcej będzie tych władców pióra, którzy narzucą swe idee zbożne, podniecą, ośmielą, wzbogacą, opromienią, uporządkują wartości w zrozumieniu naszem, tem pewniejsza wygrana. Plejada wywrze zawsze więcej wpływu niż jeden meteor.

Mówi się, że dużo jest dzieł mistrzowskich, że tylu mamy pisarzy. Do jednych i do drugich zastosować można adagium: Bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu. A tych defektów tak dużo. Niechże się przeto kuszą, młode talenty, żeby stwarzać dzieła Bona ex integra causa.

Cały naród czeka ich z upragnieniem, by móc oprzeć skołataną głowę na utworze bez skazy.

Niema jednak zgoła pięknego powołania literackiego bez idei przewodniej, która niem kieruje. W działalności każdego rodzaju ideał, gdy jest słuszny i mądry, spełnia czynność podniecającą, zapładniającą, strzegącą od zboczenia. Będzie on rzucał światło na wybór środków, bogacił nasze motywy działania, zasilał naszą odwagę, doprowadzał nowe zasoby. Zabierając się do szczytnego powołania pisarza katolickiego będzie młodzieniec po ukończeniu studjów, kreśląc plany na przyszłość, używał światła Ducha św. i Matki Boskiej Dobrej Rady, będzie się radził weteranów pióra, będzie sam zgłębiał siebie, upatrzy sobie placówkę, którą będzie chciał zająć wśród apostołów pióra, będzie badał najsłabszą stronę literatury chrześcijańskiej, by jej podążyć w sukurs. Jeżeli prawdą jest, powie sobie, że Bóg woła mnie, bym zapalił wobec współbraci pochodnię prawdy, mężnym ruchem rozdzielił gęstwinę ciemności, hasłom katolickim, co jak kosodrzewina czołgają się poziomo, nadał wyniosły kształt dębu, bym sztuce wskazał właściwe miejsce w przodownictwie narodu, bym wyzwolił tyle piękna moralnego, co skulone drzemie w zakamarkach zapomnienia, lub niewiadomości, to wskazuje mi miejsce obok sług ołtarza, rządców narodu, wychowawców nowego pokolenia i z całą pewnością nie mógłbym pragnąć większego dostojeństwa. Jeżeli w dodatku młodzieniec mógł wygrzewać się w słońcu chrześcijańskich cnót rodzinnych, w domu o wypróbowanej, roztropnej kulturze, wtedy niechybnie zew Boży nie odbije się daremnie o głowę szlachetnego zapaleńca.

„Scribo generi humano, oświadczyła braterska i apostolska dusza Augustyna, biskupa Hippony, ut cogitemus quam de profundo clamandum sit ad Te".

Młodzieńcy więc, którzy marzycie o sławie i o zawarciu z nią przymierza wiecznego, wszedłszy do niej przez bramę literacką do samolubnego chóru der oberen Zehntausend, zachowajcie czyste ręce, rozbijcie fałszywy ideał. Nie tam bowiem jest prawdziwe życie literackie. Miljony biednych kreatur ludzkich znoją się wokół was, cierpią i za chwilę skonają niczem bydlęta, nie podniósłszy nigdy czoła. Wśród nich są tacy, którzy tęsknili za pięknem słowem, żywem czy pisanem.

Et non erat qui frangeret eis, podczas gdy wystarczyło wydać ze siebie pięć chlebów jęczmiennych, a wszechmoc Boża byłaby niemi nakarmiła pięć tysięcy ludzi. Gdy właśnie pomyśli się, czego rzesze od was żądają prośbą wypowiedzianą, a nieraz niemą, gdy się zważy środki, które znalazłyby się na ich pomoc, gdyby się ktoś na tę pomoc zdobył, to chciałoby się nieraz krzyczeć z gniewu, gdyby pokorna nadzieja nie była bardziej na miejscu tam, gdzie tak dużo zależy od Boga.

Zależy jednak bardzo wiele na poparciu materjalnem i moralnem kiełkujących zdolności pisarskich młodych katolików. Dziś, gdy trudno o Mecenasa, któryby nie szczędził tysięcy na korzyść zdrowej literatury, rolę jego objęła rzesza, która dziesięciogroszówkami, przeznaczonemi wyłącznie na produkty katolickiej myśli, umożliwi życie zastępom tworzących się potentatów umysłowych.

Nie mniej złego wyrządza aspirantom po laury literata katolickiego zdeprawowane w wielkiej części otoczenie towarzyszów po piórze, którzy tkwią głękoko w sidłach tego co popłaca, powieści i dramatów i to takich, jakich żąda rozkapryszona, swawolna publiczność. Wielkiej zaiste potrzeba stałości przekonań i żelbetonowego charakteru, żeby móc oprzeć się pokusom łatwiejszego chleba, krótszej drogi do sławy.

Pośredniem rozwiązaniem byłoby może, gdyby literaci chrześcijańscy mieli zawody, które pozwalają żyć i zajmować odpowiednią pozycję społeczną, a na drugiem miejscu poświęcali czas i refleksje na wytwory pióra. Sądzę, że trzebaby z pośród księży, lekarzy, prawników, ekonomistów, profesorów gimnazjalnych i uniwersyteckich, a może i z pośród nauczycieli szkół powszechnych, wyłowić jednostki, obdarzone zdolnościami pisarskiemi, ugruntowane w wierze, skupić je, zbierać kilka razy w roku, dzielić się spostrzeżeniami, omówić zadania na przyszłość, wskazać słabe strony frontu katolickiego, wspólne odprawiać rekolekcje. Wszystko trzebaby robić planowo, celowo, systematycznie bo ars longa, vita brevis. Dużo zależałoby na tym, któryby potrafił objąć umysłem to, co zrobione i to, co pozostaje do zrobienia.

Pierwszym warunkiem stania się dobrym pisarzem katolickim, to gruntowne studjum religji i zagadnień z nią zwią-

zanych, będących na pograniczu zawodu swego i nauki kościelnej. Słuchając tylko bicia własnego serca albo powiewu powietrza, niczego się nauczyć nie można. Jeżeli artyzm jest dźwignią, którą podnieść meżna rodzaj ludzki, to nauka jest dla niej punktem oparcia. Nie to jest utworem literackim, co jest wyrażone w formie pogodnej, poprawnej, eleganckiej, może nawet wspaniałej, lecz to co jest zwarte w treści, sprawne w rozumowaniu, przemawiające w opisie, a razem tworzy jedno ciało czerstwe, zdolne do życia trwałego. W naszych czasach, objaw to szczęśliwy, coraz bardziej płynne stają się granice między nauką a utworem literackim. Każde zdanie winno świadczyć o sporym zasobie wiedzy, a jednak być pozbawione balastu wiedzy i ujawniać się tak skrzydlate, jakgdyby co dopiero z podróży napowietrznej osiadło na ziemi. Mamy takie dzieła dzięki Bogu w literaturze polskiej, że wspomnę tylko sławne „Quo Vadis" Sienkiewicza. Dużo więc trzeba kontaktu z uczonymi żywymi, albo streszczonymi w książkach, dużo doświadczenia, bogatej wiedzy, długiej refleksji, podniecanej zdrową ambicją, trzymanej w ryzach męskiej roztropności. Praca magazynowania wiadomości powinna być dokonana do 35 roku życia, bo później prężność i giętkość duszy nie pozwala na większe zdobycze naukowe. Czego się za młodu nie skosztowało, to nigdy nie będzie smakowało w późniejszych latach. Trzeba nasamprzód stać się mędrcem, potem uczonym, a w końcu dopiero artystą.

Groźnym nieprzyjacielem pisarza chrześcijańskiego są jego zmysły. Im doskonalej wyzwoli się z pod ich supremacji, tem wyżej wzleci. Hołdując im, niebawem straci z oczu szczytne owe powołanie. Péguy wyrzekł kiedyś o swych kolegach te ostre słowa: „potrzeba im złego i grzechu, aby stworzyć rzeczy ciekawe. Sam jestem grzesznikiem, ale niema jednego grzechu w mojem dziele". Praca literacka ma jak każdy zawód swoje niebezpieczeństwa. Mając subtelniejsze uczucie i poczucie piękna, tembardziej grozi artyście pójście za popędami, które w nim działają silniej niż u innych i zasłaniają ideę, która się kryje za łupiną zmysłowości.

Gdy te i tym podobne refleksje snuły się po mojej głowie w czacie wywczasów na polskiem Podhalu, wpadła mi do

ręki książka Ludwika Ganghofera: Der Dorfapostel, której akcja odgrywa się na Podhalu niemieckiem.

Wszystkie prawidła dobrego utworu literackiego znajdują zastosowanie świetne w tej powieści, jak i we wszystkich powieściach autora. Nasamprzód zło nie odgrywa w niej roli przodującej, nie występuje więc jako istota o własnem istnieniu, jest tylko jakby cieniem, wlokącym się za ludźmi, którym *brak kultury ducha i serca.* Głównej osobie powieści, Janowi Piotrowi Zdazilkowi, brak tylko kultury ducha, co już powoduje katastrofę jego życia. Autor głosi nakaz pracy nad sobą, nad swem wykształceniem i uszlachetnieniem.

Osią, około której krąży wątek akcji jest zasada miłości bliźniego, jej ścieranie się z głupotą ludzką, z przesądami, które, nie będąc złością bezwzględną, w skutkach są gorsze od niej.

Nadewszystko jednak podnieść należy katolickość utworu, czyli tę pełnię życia katolickiego, która bije z każdej stronicy żywym pulsem, ten udział ludności w roku kościelnym, w łaskach sakramentalnych, tę postać wiejskiego duszpasterza, pełnego ducha kapłańskiego, a jednak człowieka z krwi i kości, staczającego ustawiczne utarczki ze swoją gospodynią, z rogatą ludnością góralską, niekiedy zaś z sobą samym, lubiącego wygodne życie, nie mniej zawsze gotowego pośpieszyć za głosem obowiązku.

Szczególnie zaciekawia główna osnowa książki, którą jest akcja katolicka. Ukazuje ona nam w postaci Jana Piotra Zdazilka, znajdy wiejskiego, olbrzymiego wzrostu, który widzi powołanie swoje w szerzeniu „pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem". Oto typ apostoła wiejskiego, jakiego znajdzie się w jednym lub kilku egzemplarzach w każdej parafji. Najczęściej proboszcz nie zna działalności tych jednostek o gołębiem sercu, ale gołębim też mózgu. Dlatego na chwilę obecną lektura tej powieści Ganghofera stanie się ilustracją, jeżeli nie komentarzem nawoływań papieskich i biskupich do akcji katolickiej.

Działalność duchownego i świeckiego apostoła krzyżowała się niekiedy. Nic więc dziwnego, że doszło do ustnej rozprawy między oboma, w której proboszcz daje apostołowi świeckiemu prześliczną lekcję akcji katolickiej na wsi. Nawiązu-

jąc do słów swej gospodyni twierdzi on, że jest w tem coś prawdy, by tego, co należy do Kościoła, nie roznosić po ulicy i po karczmach. Traci ono wtedy na wartości, chociażby najlepsze były zamiary. Wszystko powinno odbywać się na właściwem miejscu i we właściwym czasie. Inaczej można sprawie tylko zaszkodzić. Do akcji katolickiej nadają się ludzie o szlachetnem sercu, ale przedewszystkiem o wielkiej roztropności i dużej kulturze ducha.

Powieść Ganghofera „Der Dorfapostel" jest najlepszym okazem katolickiej powieści. Kapłanów, trudzących się na skalistym gruncie duszpasterstwa, pocieszy; świeckich pouczy w sprawach kościelnych i zachęci do czynnej pomocy w szerzeniu haseł i czynów katolickich; wszystkich przekona o prawdziwości słów, wyrzeczonych przez proboszcza do gospodyni: „Mówię ci, droga Katarzyno, trudna rzecz być człowiekiem, ale być człowiekiem i proboszczem, to o wiele trudniejsze".

Ks. Dr. Stefan Abt.

Wiadomość o Zgromadzeniu Księży Marjanów w Polsce.

Zgromadzenie Księży Marjanów (Congregatio Clericorum Marianorum Regularium sub titulo Immaculatae Conceptionis B. V. Mariae) o ślubach uroczystych, założone w roku 1673, przez Czcigodnego Sługę Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego, w roku 1909 posiadało ostatniego Generała O. Wincentego Sękowskiego w Marjampolu i w rozproszeniu poza klasztorem O. Kolesińskiego w Chicago, gdzie umarł w r. 1913 i O. Bernarda Pielasińskiego w Górze Kalwarji pod Warszawą, jako kapelana w schronisku dla starców, który też umarł w r. 1913.

Ksiądz Jerzy Matulewicz, podówczas Inspektor Akademji duchownej w Petersburgu, wraz z kilku kapłanami, pragnąc prowadzić życie zakonne a ponadto uratować Zakon Niepokalanej od zaguby, za zgodą Arcypasterzy Warszawskiego, Mohylowskiego i Biskupa Sejneńskiego, zostali przyjęci na członków Zgromadzenia Księży Marjanów przez O. Wincentego Sękowskiego.

Ten ostatni, jako Generał Zgromadzenia, wystąpił do Stolicy Świętej z prośbą o zmianę Konstytucji wedle Norm Kongregacji Zakonników, z zachowaniem jednak dawnych szczególnych celów Marjanów: pouczania maluczkich, modlitwy za zmarłych i rozszerzania czci Niepokalanej. Dekret Piusa X, ratujący od zagłady Zgromadzenie Ks. Marjanów brzmi następująco:

DEKRET (№ 3544—09). „Zgromadzenie Kleryków Regularnych Marjanów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, założone w XVII wieku, zostało potwierdzone przez Papieży Innocentego XI i Innocentego XIII. Pius VI zezwolił, aby członkowie jego mogli składać śluby uroczyste. Celem Zgromadzenia było czcić ze szczególną pobożnością Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny, pracować dla zbawienia bliźnich, nauczać prawd wiary szczególniej prostaczków i wspomagać miłosiernymi uczynkami dusze wiernych zmarłych w ogniu czyścowym zatrzymane. Zgromadzenie rozgałęziło się szeroko w Polsce, gdzie wzięło początek i w Portugalji, a wszędzie dla wiary świętej dobrze się zasłużyło. Lecz w wieku XIX w czasie srożącego się prześladowania tak stopniowo podupadło, że jeden tylko obecnie pozostał zakonnik, który był przełożonym generalnym.

Niektórzy kapłani świeccy, patrząc z przykrością, jak kwitnące w swoim czasie dzieło zanika, za zgodą i zachętą Najczcigodniejszych Pasterzy Mohylowskiego, Warszawskiego i Sejneńskiego, jak niemniej pozostałego przy życiu Przełożonego Generalnego, poświęcili się wskrzeszeniu dzieła i dokonali tego według norm i przepisów tej świętej Kongregacji Zakonników. Uważali tylko za konieczne, aby Konstytucje Zgromadzenia były nieco przekształcone, aby ze względu na warunki składano na przyszłość śluby proste, nie uroczyste i żeby Officium za dusze zmarłych które według dawnych konstytucji odmawiało się codziennie, łaskawie zamienione zostało na szczególne nabożeństwo za dusze w czyścu, bez nakładania na członków stałego i określonego ciężaru.

Podpisany niżej Kardynał Prefekt świętej Kongregacji Zakonników to wszystko, wraz z poprawionemi Konstytucjami, załączonemi do niniejszego dekretu, przedstawił panującemu nam Papieżowi Piusowi X na audjencji 15 września 1910 r.

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ raczył najmiłościwiej udzielić swego potwierdzenia w ten sposób zreformowanemu Zgromadzeniu i jego Konstytucjom, jak również zezwolił na zamianę Officium za dusze zmarłych, zastrzegając tylko należne poszanowanie dla Konstytucji Apostolskich i jurysdykcji biskupów.

Dekret ten ma znaczenie bez względu na jakiekolwiek inne rozporzadzenia. (Contrariis non obstantibus quibuscumque).

Dan w Rzymie dnia 28 listopada 1910 r.

L. S. Card. *Vives* Praef. Donatus Arcyb. *Efeski*, Sekretarz."

Nowi czlonkowie Zgromadzenia odbyli Nowicjat w Petersburgu, skąd po śmierci O. W. Sękowskiego, Ks. Matulewicz jedzie do Fryburga w Szwajcarji, by tam w otworzonym Domu zakonnym i Nowicjacie rozwijać ducha zakonnego w przybywających z Polski i Litwy kandydatach. W roku 1913 kilku kapłanów litwinów jedzie do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i zakładają Prowincję amerykańską; w r. 1914 przed wojną przybywa ks. Matulewicz do Polski i po otrzymaniu Bielan pod Warszawą zakłada Prowincję Polską, wreszcie i na Litwie tworzą Marjanie domy zakonne, obejmując w posiadanie dawną siedzibę Marjanów — Marjampol. W roku 1926 tworzy się główny Dom Marjanów w Rzymie, mający być siedzibą Generała Zgromadzenia.

26 kwietnia roku 1929, został potwierdzony dawny przywilej Marjanów tak zwany „exemptio" następującym dekretem:

„DEKRET (№ 8290—27). Ponieważ dzisiejszy Generał Zgromadzenia Ks.Ks. Marjanów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. zwrócił się obecnie z pokorną prośbą, w tym celu, ażeby dla usunięcia wszelkiej wątpliwości w rzeczy tak ważnej zostało wydane wyraźne wyjaśnienie co do egzempcji już niegdyś udzielonej wyżej wymienionemu Zgromadzeniu przez św. pamięci Papieża Piusa VI przez brewe „Iniuncti nobis" z dn. 27 marca 1787 r. a o czem nie było żadnej wzmianki w Dekrecie tej świętej Kongregacji Zakonników z dn. 28 listopada 1910 r. № 3544—09; w którym to dekrecie zostały zamienione śluby uroczyste na proste i zostały wprowadzone do Konstytucji Zgromadzenia Ks.Ks. Marjanów niektóre zmiany bardziej odpowiadające warunkom dzisiejszych czasów i miejsc, taż święta Kongregacja Zakonników wszystko starannie rozważywszy według brzmienia i treści niniejszego dekretu postanawia i wy-

jaśnia, że przywilej egzempcji, o którym mowa wyżej pomimo przekształcenia Zgromadzenia przez wymieniony Dekret z dnia 28 listopada 1910 roku w swojej mocy nadal pozostaje, z zachowaniem pozostałych rzeczy, które zachować należy, (servatis caeteris servandis), bez względu na jakiekolwiek inne rozporządzenia (contrariis non obstantibus quibuscumque).

Dan w Rzymie, Sekretarjatu Świętej Kongregacji Zakonników dnia 26 kwietnia 1929.

M. P. *Aleksy Henryk M.* Kard. *Lepicier OSM.* Prefekt
Vinc. La Puma Sekretarz".

20 stycznia 1930 roku Stolica Apostolska zatwierdziła ostatecznie podział naszego Zgromadzenia na Prowincje, a Przełożony Generalny listem z dn. 23 kwietnia dokonał podziału w następujący sposób: Pierwsza Prowincja Amerykańska posiada 3 domy; druga — Polska posiada domy: w Warszawie przy ulicy Moniuszki 3 a i na Bielanach, tel. 11.44.45, gdzie istnieje Gimnazjum z internatem, w Skórcu, adres Siedlce skrz. poczt. 79, gdzie istnieje Małe Seminarjum ks. Marjanów, i w Raśnie, adres Wysokie-Litewskie skrz. poczt. 32, gdzie znajduje się Nowicjat Prowincji polskiej. Trzecia Prowincja—Litewska posiada 5 domów. Ponadto bezpośrednio poddane władzy Przełożonego Generalnego są domy: w Vilanach na Łotwie, w Drui i w Rzymie.

27 stycznia tegoż 1930 roku zostały ostatecznie zatwierdzone Konstytucje Zgromadzenia przez szczęśliwie nam panującego Ojca Świętego Piusa XI. Odpowiedni Dekret brzmi:

„DEKRET (№ 7497—29). Ojciec święty PIUS z Opatrzności Bożej XI mając na audjencji niżej podpisanego Sekretarza świętej Kongregacji Zakonników dnia 27 Stycznia 1930, raczył łaskawie zaaprobować i potwierdzić, według brzmienia i treści niniejszego Dekretu, Konstytucje Ks. Ks. Marjanów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. czyli Marjanów, już dawniej zatwierdzone przez św. pamięci Piusa X Dekretem tejże Kongregacji z dnia 28 listopada 1910, teraz zaś po uzgodnieniu z Kodeksem Prawa Kanonicznego i wprowadzeniu wielu zmian i dodatków, na prośbę Kapituły Generalnej wymienionego Zgromadzenia przez tąż świętą Kongregację przejrzane, tak jak się zawierają w tvm egzemplarzu, którego rękopis znajduje się w archiwum

św. Kongregacji; z zachowaniem zawsze powagi miejscowych Ordynarjuszów wedle normy św. Kanonów i Apostolskich Konstytucji. Bez względu na jakiekolwiek inne rozporządzenia (Contrariis quibuscumque minime obstantibus).

Dan w Rzymie z Sekretarjatu Św. Kongregacji Zakonników, dnia, miesiąca i roku jak powyżej.

M. P. *Aleksy Henryk Marja* Kard. *Lepicier OSM.* Prefekt.
Vinc. La Puma Sekretarz".

Zgromadzenie Księży Marjanów podjęło starania o przypomnienie rodakom świetlanej postaci swego Założyciela Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego, którego ciało złożone w Sarkofagu w kościółku, tak zwanym „Wieczerniku" w Górze Kalwarji pod Warszawą; urządzono Akademję, ponadto pielgrzymki raz poraz udają się z Warszawy i z innych miejscowości do grobu Sługi Bożego. Cześć ku O. Papczyńskiemu rozszerzają również członkowie Stow. Stanisławitów, czem jednak są ci ostatni, dokładnie określa Oświadczenie Kurji Podlaskiej, umieszczone w piśmie „Wiadomości Diecezji Podlaskiej":

„Od czasu do czasu zjawiają się w prasie katolickiej, a ostatnio w Nr. 3 tygodnika Wileńskiego „Nasz Przyjaciel" (z dnia 19 z. m.) błędne informacje o Stowarzyszeniu Diecezjalnym Stanisławitów, założonym w roku 1928 w diecezji Podlaskiej z siedzibą w Janowie Podlaskim.

Wobec tego Kurja wyjaśnia:

1. Stowarzyszenie Stanisławitów niema łączności z dawnym Zakonem, a obecnie istniejącą Kongregacją Ks.Ks. Marjanów, którzy są prawymi spadkobiercami dawnego zakonu O.O. Marjanów.

2. Stowarzyszenie Stanisławitów nie jest ani Zakonem, ani Kongregacją zakonną, lecz zwykłą assocjacją, jak bractwa, sodalicje, bez żadnych ślubów, nawet prostych, lub urządzeń zakonnych (nowicjatu i t. p.).

3. P. Stanisław P. jest członkiem Stowarzyszenia, jako członek świecki (laicus), a jeżeli składał kiedy jakieś śluby, rzekomo zakonne, to Stolica Apostolska orzekła nieważność, a nawet nieistnienie takich ślubów.

4. Ks. Janowicz jest kapłanem arch. Wileńskiej, żadnych ślubów ważnych wobec Kościoła nie składał, i jako kapłan—

rektor kościoła św. Jana w Janowie Podlaskim, stoi na czele Stowarzyszenia „Stanisławitów”.

Św. Franciszek z Assyżu stał się Ojcem wielu Zgromadzeń zakonnych, które zgodnie za ideał mają wspólnego Ojca; daj Boże, aby i pierwszy Założyciel Zgromadzenia na ziemiach Polski mógł wzbudzić kilka rodzin zakonnych, wzorujących się na Jego życiu. Niech wszyscy czciciela czcigodnego Sługi Bożego O. Stanisława Papczyńskiego rozszerzają wieści o świątobliwem Jego życiu, a prędzej doczekamy się chwili wyniesienia Go na Ołtarze ku naszej radości, zbudowaniu Ojczyzny i chwale Bożej.

Ks. Wł. Jakowski M. J. C.
Prowincjał Ks. Marjanów w Polsce.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Ruch misyjny wśród młodzieży angielskiej.

W państwach katolickich, w których sprawy religijne normalnym idą trybem, społeczeństwo zazwyczaj niewiele wie o trudnościach, z jakiemi walczyć muszą katolicy w krajach niekatolickich, nawet w takim wypadku, kiedy rząd nie jest dla katolicyzmu wrogo usposobiony. Brak dostatecznej ilości szkół katolickich, kościołów i duchowieństwa, bywa dużą przeszkodą do wychowania młodzieży w zasadach prawdziwej wiary, z tego powstaje też często zobojętnienie religijne wśród rodzin, tak że dzieci w początkowym okresie swego życia, który stanowić ma o ich przyszłym rozwoju duchowym, nieraz nic o Bogu nie słyszą.

To też wezwanie, jakie Ojciec Święty, Pius XI, wobec wzmagającego się w całym świecie kryzysu moralnego skierował do całego katolickiego społeczeństwa w sprawie współpracy świeckich z duchowieństwem, w Akcji Katolickiej, w krajach niekatolickich tem większe jeszcze posiada znaczenie.

Anglja — w wieku XVI tym rzucona w objęcia reformacji przez Henryka VIII, który początkowo zwany „obrońcą wiary”, później, gdy papież nie chciał unieważnić jego małżeństwa z Katarzyną Aragońską, stał się zaciętym przeciwnikiem Kościoła — stała się prawdziwym krajem misyjnym. Mieczem, stosem i szu-

bienicą starano się złamać stałość tych katolików, którzy wytrwali przy Prawdzie, lecz okazali się oni godnymi naśladowcami pierwszych męczenników chrześcijańskich i historja prześladowań religijnych w Anglji podaje liczne przykłady prawdziwego bohaterstwa.

Ten posiew krwi wydał już owoce. Powszechną uwagę zwracają liczne nawrócenia w kołach wyższego duchowieństwa anglikańskiego, ogółem zaś liczą rocznie do 12.000 konwertytów i śmiało chyba zabawić się można w proroctwo, że niewiele upłynie czasu, a Anglja powróci znów na łono Kościoła.

Duża w tem zasługa katolików świeckich, którzy zdawna już stanęli do pomocy nielicznemu duchowieństwu i z pełną zapału ofiarnością pracują nad utrzymaniem ducha katolickiego na zagrożonych placówkach oraz nad zdobywaniem nowych owieczek dla Kościoła. Niewiele dotąd wiemy o tej cichej pracy w oddalonym od nas kraju, a jednak warto zaznajomić się z tym ruchem, o którym nieco szczegółów podaje w miesięczniku „The Catholic Wooman's Qutlook", jedna z przodowniczek działalności misyjnej wśród młodzieży.

W wielu miasteczkach i wsiach, gdzie niema szkół katolickich a często nawet kościoła i księdza—dzieci zwłaszcza ze sfer uboższych, muszą uczęszczać do szkół sekularyzowanych. Skutkiem tego pozbawione nauki religji i przygotowania do Sakramentów św., wychowywane są często w nieznajomości zasad wiary, jeśli nie w nienawiści do niej.

Aby zapobiedź temu spoganizowaniu sfer katolickich i udostępnić wszystkim dzieciom naukę religji, przed blisko ośmiu laty na życzenie kardynała Bourne „Związek Kobiet Katolickich" zorganizował wzorem Francji „Stowarzyszenie Katechistek Najśw. Marji Panny", w którem wielki udział biorą młode panny. Zadaniem tego stowarzyszenia jest udzielanie dzieciom nauki katolickiej religji a także szkolenie osób, które w tem zbożnem dziele udział wziąć pragną. Świeżo powstał podobny męski związek katechistów pod wezwaniem św. Józefa; współpracują z nim z zapałem starsi katoliccy skauci, „The Rover Scouts". Ci ostatni wywierają duży wpływ na młodzież, która przekonuje się o fałszu wpajanych nieraz zasad, iż religja jest wyłączną sprawą kobiet.

Młodzi entuzjaści tego ruchu żywią przekonanie, że gdyby objął on całą opuszczającą szkołę młodzież katolicką, w wieku

lat 14 wzgl. 18-tu, to zanim przeminęłaby jedna generacja, Anglja znalazłaby się znów na łonie Kościoła. Dla samych młodych katechistów praca ta niesłychane ma znaczenie, bowiem wysokie ideały, jakie wpajane są młodzieży w czasie, kiedy uczęszcza do szkół, potrzebują do zrealizowania czynnej pracy, jeśli nie mają rozpłynąc się w jałowym sentymentalizmie.

Praca młodych katechistek angielskich tak się w ogólnym zarysie przedstawia:

W okolicach, w których niema szkół katolickich ani nawet kościoła, lub tam, gdzie duchowny przeciążony jest pracą i nie może podołać zadaniu, wyręczają go katechistki. W niektórych nawet parafjach obchodzą domy, lub też zbierają po kilkoro dzieci na naukę w jednej z chat. Czasami i matka, oderwawszy się na chwilę od pracy, z zajęciem przysłuchuje się lekcji, odświeżając sobie w pamięci zapomniane nauki katechizmowe. Nieraz młode apostołki spotykają przy tej okazji katolików, którzy oddawna już przestali praktykować i całe rodziny sprowadzają z powrotem na łono Kościoła; zdarza się także, że przyczyniają się do uregulowania nieprawidłowych związków. Jeśli która jest tak szczęśliwa, że posiada auto, wtedy dotrzeć może do najdalej położonych domostw. W ten sposób pracują także O.O. Jezuici z Heythrop, w Oxfordzie.

Z zebranych przy takiej pracy doświadczeń okazało się, że jedynym prawie powodem oddalenia prostego ludu od Kościoła, bywa nie odstępstwo od wiary, tylko brak pomocy religijnej i moralnego oparcia.

W samym nawet Londynie istnieją parafje, w których niema szkół katolickich i gdzie 13 i 14 letnie dzieci nie były jesze u spowiedzi.

Na udzielaną przez katechistki naukę religji dzieci uczęszczają bardzo chętnie. Nieraz uczniowie przyprowadzają do klasy swoich starszych przyjaciół, którzy chodzą tak długo, dopóki nie zostaną przyjęci do bierzmowania. Zdarzały się wypadki, że mali heretycy za zgodą rodziców prosili o przygotowanie ich do przyjęcia religji katolickiej, czasami przychodziły dzieci niechrzczone jeszcze. W ten sposób szerzy się apostolstwo wśród dzieci.

Aby klasy katechizacyjne funkcjonowały prawidłowo, na każdą wyznaczone są trzy lub cztery katechistki, tak, że gdy jedna

przyjść nie może, inna ją w lekcji zastępuje. Dla ułatwienia sobie pracy, przybierają katechistki do pomocy starsze dzieci, należycie przygotowane i pozwalają im uczyć młodsze. O honor ten dzieci bardzo się ubiegają i z tej emulacji same korzystają, pogłębiając własne wiadomości i przekonania religijne. Członkowie „Stow. N. M. Panny" nauczają także w szkołach dla dzieci nienormalnych, których to szkół w samym Londynie jest 116, w nich zaś aż 10% dzieci katolickich. Zdawałoby się, że nauczanie takich dzieci na szczególne natrafia trudności, jednakże pod pewnym względem dla ich prostoty ducha, łatwiej sobie z niemi radzić. Jedna z małych, milczących zazwyczaj dziewczynek, na zapytanie, dlaczego ją Pan Bóg stworzył — wzruszającą dała odpowiedź: „Bóg jest taki bardzo dobry..."!

Katechiści starają się także o utrzymanie kontaktu z uczniami, którzy już szkoły ukończyli i zachęcają ich do wstąpienia do klubów, o ile takie w parafji istnieją lub do katolickich skautów. Odwiedzanie dawnych pupilek, zdobyte u nich zaufanie, pomaga często zawrócić zbłąkane z fałszywej drogi. Podkreślić tu trzeba wielkie znaczenie tej okoliczności, że katechistkami są młoda dziewczęta, gdyż łatwiej im, niżeli starszym osobom, zyskać zaufanie swoich rówieśnic.

Stowarzyszenie posiada już około 300 wykwalifikowanych katechistek, ma nadzieję, że liczba ta wzrośnie do 3.000 i wtedy każde miasto w Anglji będzie ich miało tyle, ile potrzeba. Spodziewa się także, że wszystkie ożywione będą tym szczerym i gorącym duchem wiary, jaki udziela się innym, zwłaszcza dzieciom, które szczególnie są wrażliwe i intuicyjnie wyczuwają, czy mówi się do nich z głębokiego przekonania.

Katolicyzm angielski zyska także mocne oparcie w „Katolickim Instytucie dla nauk wyższych", jaki otwarty został niedawno z inicjatywy Kardynała Bourne. W instytucie tym wykładane będą specjalnie dla wyszkolenia katolików świeckich: teologja, filozofja i Pismo św., albo historja Kościoła. *St. Kozłowska.*

Najsilniejszy argument.

Jesteśmy przyjacółmi niemal od kołyski, prawie bliźnięta, bo jestem tylko kwandrans starszy od niego. Razem spędzi-

liśmy dzieciństwo, a dole i niedole szkoły złączyły nas w nierozdzielną parę „braci sjamskich", taki bowiem tytuł nadano nam już w pierwszej klasie. Słonko czy zabawa, radość czy smutki—wszystko dzieliliśmy ze sobą. Tak więc w przyjaźni „sielskiej, anielskiej" płynęły lata,—„ramię przy ramieniu" idąc, przeszliśmy szkoły, otrzymaliśmy matury. Wtedy musieli się rozstać „bracia sjamscy". On rzucił się do handlu z zapałem i werwą młodzieńczą, chciał mieć pieniądze i robił je, cały im oddany. Ja wstąpiłem do Seminarjum duchownego.

* * *

— Co się z nim działo przez te kilka lat rozłąki? Jak ten człowiek spędził swój czas? Czem karmił swój umysł, co czytał, jaki „brukowiec" kształcił jego poglądy na wiarę i etykę życia?—nie wiem, ale kiedy spotkaliśmy się znowu w parę lat po moich ostatnich święceniach kapłańskich, z trudem go poznałem.

Żegnałem po maturze młodego, wesołego chłopca, dobrego katolika, ujmującego wszystkich swem ułożeniem i dobrocią,—dziś spotykałem dojrzałego już mężczyznę, zgorzkniałego, sybarytę, całkiem bezbożnego, a ta bezbożność bojowa i zażarta zdawała się w nim kipieć, gotowa na podbój całego świata i wszystkich ludzi. Jeśli brał udział w świeckich dysputach i rozmowach, był opanowany i spokojny, jak dawniej, lecz skoro przechodziliśmy na temat religji, ożywiał się błyskawicznie: rysy twarzy zaostrzały się, oczy biegały nerwowo, a usta, z podrażnienia zacięte wyrzucały jeden po drugim „potężne" argumenty:

— Dusza! Czy widział ją kto kiedy? Jakżeż ona wygląda? Gdzie ona w człowieku siedzi? — A czy z zaświatów powrócił kto na ziemię, więc skąd wiesz, że one wogóle istnieją? — A gdzie Chrystus spowiadał Apostołów? Czy przy konfesjonale? — przecież o tem Ewangelja nic nie mówi.

* * *

Raz wieczorem wychodził odemnie po parogodzinnej „swoistej" dyspucie i już we drzwiach stojąc rzucił mi swój ostatni pocisk: „Jakto? I ty, znając konieczne warunki istnienie człowieka, wierzysz, że Jonasz był w paszczy wieloryba? Spróbuj nie oddychać przez 3 minuty i pomyśl o 3 dniach. To jest oczywiście fizyczne niepodobieństwo!" Wyrazisty ruch ramion oznaj-

miał, że temu wykształconemu człowiekowi w głowie się nie mieści, aby kto mógł tak bluźnić przeciw zdrowemu rozumowi.

Byłem zmęczony, podniecony i wyczerpałem cały zapas cierpliwości, rozmawiając z nim przez tyle czasu.

— „Tu niema nic dziwnego,—zakończyłem — on trzy dni w „otchłaniach morza,—a ty blisko już dziesięć lat żyjesz, jak zwierzę"!

Czy się obraził? Tak, ale na krótko, potrzebując mojej pomocy, zjawił się znowu i zapanował status quo.

* * *

Często zachodził do mnie do zakrystji, ale czuł się tam ogromnie onieśmielony i kręcił się ciągle, jakby go ziemia piekła pod stopami. Nie miał już odwagi zaczepiać kwestji wiary. Coś uniemożliwiało mu mędrkowanie o Bogu w bliskości Najświętszego Sakramentu. Zaczynał więc robić uwagi o ludziach, krytykował staruszka zakrystjana, a już najwięcej denerwowali go wierni, modlący się gorliwie na różańcu.

— „Sto razy byłoby lepiej, gdyby te twoje owieczki mniej klepały pacierzy, a zato za progiem kościelnym nie stawały się znowu wilkami i lepiej postępowały w domu i rodzinie".

— „Ale co ty,—wtrącam — ateuszu, masz tu do powiedzenia? co ty o tem możesz wiedzieć?"

— „O! ja o tem wiem bardzo dużo!"

— „No, jeśli tak już bardzo dużo wiesz" ...kończyłem pokornie.

* * *

Jestem człowiekiem i potrzebują chwili spokoju przy jedzeniu. Żeby to sobie zapewnić, musiałem go zobowiązać, że przy stole nie poruszy żadnej kwestji, czemkolwiek związanej z religją. A on tymczasem zawsze był gotów rozprawiać o tym, tak przezeń bardzo znienawidzonym przedmiocie. Coś go poprostu pchało, żeby ciągle mówić i dysputować o religji. Kiedyś zwróciłem mu na to uwagę:

— „Mój Józku, muszę stwierdzić, że ty masz więcej wiary i gorliwości odemnie, tylko, że u ciebie jest ona mocno nadpsuta i jakby skwaśniała".

— ....?

— „No tak! przecież dobre wino i skwaśniałe na ocet są

zarówno dowodem istnienia winnego szczepu, bo oba gatunki od jednego pnia pochodzą".

— „Nie rozumiem"!

— „Zastanów się, o czem ty ciągle mówisz".

* * *

Jakiemi sposobami nie usiłowałem go nawrócić!

Raz przypomniałem mu nasze piękne lata dziecinne, naszą czystą i jasną młodość, starałem się delikatnie przywołać mu do serca uczucia, jakie ongiś żywił dla wiary i Kościoła; to znów musiałem mu wykładać podstawowe prawdy wiary, nieraz przez całe godziny, zbijając jeden po drugim jego zarzuty, rozpraszając jego wątpliwości. Ale gdy mu tłumaczyłem, nie starał się pojąć, czy to prawda czy nie, lecz myślą pracował gorączkowo nad wyszukaniem argumentu zbijającego. A miał głowę tak niemi naładowaną, że w każdej chwili i o każdej porze bez względu na sytuację gotów był wyrzucać je bez przerwy i wyboru. Prymat papieża i jego nieomylność, prawdziwość Ewangelji, przeistoczenie, rola wody święconej, nierozerwalność małżeństwa, celowość zakonów, różaniec — wszystko miał na pogotowiu i gdy jedną broń wytrącałem mu z ręki, zaraz chwytał za następną, przechodząc momentalnie od teologji do liturgji, od dni stworzenia do historji templarjuszów, od inkwizycji do ślubów i pogrzebów.

* * *

W tych dniach, po kilku tygodniach niewidzenia go, dostałem krótką, ale ważną wiadomość: „Przyjeżdżaj koniecznie, jutro operacja kiszek". Operacja kiszek, pomyślałem sobie, to rzecz ciężka i poważna nawet dla sławnych i wielkich chirurgów. To też bez zwłoki udałem się w podróż, postanawiając sobie, że nie odstąpię od tego nieszczęśliwca, dopóki go z Bogiem nie pojednam.

W głowie miałem pustkę prawdziwą. Wszystko, co mogłem powiedzieć mu w takiej chwili, słyszał już nie raz jeden. Nic dla niego nie mogło być nowem i uderzającem. — „Nie traćmy nadziei", powtarzałem, wzywając Ucieczki Grzeszników i św. Józefa, patrona umierających, jak również św. Ekspedyta, gdyż sprawa była nagła i beznadziejna.

* * *

W białym pokoju kliniki czekała mnie wielka niespodzianka. Na stoliku u wezgłowia duży krucyfiks, tuż pod nim obraz Matki Bożej, Niepokalanie Poczętej, a obok żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus, najobszerniejszy w pięknem wydaniu. Chory puścił z ręki wielki czarny różaniec i, usiłując się unieść, wyciągnął ku mnie ramiona.

— „Jakże ci serdecznie dziękuję, żeś przyjechał; ciągle o tobie myślałem. Mam skręt kiszek i męczę się strasznie. To bardzo niebezpieczna przeprawa, więc choć wziąłem najlepszego lekarza, wolę się udać pod opiekę Niebieskiej Lekarki, — więcej Jej ufam, niż chirurgicznemu skalpelowi".

— Hm.....!

— „Cóżeś taki zmarszczony?

— ....?

— Co ci jest?

— „Mój drogi Józku, rzekłem po chwili, w ciągu tych paru lat, ty, sam jeden, potrafiłeś wyczerpać mnie zupełnie swoim oporem dla światła wiary. Dawałem ci wszystkie uzasadnienia teologiczne, przytaczałem ci setki przykładów, rozwijałem przed tobą najpiękniejsze obrazy z życia etycznego, czytałeś całą moją bibljotekę — wszystko, co budujące i wyjaśniające, — rozmawialiśmy całemi dniami, — a jednak nie chciałeś uwierzyć. Nie przemawiało ci to ani do serca ani do rozumu. A dziś, gdy za chwilę mają cię operować, gdy strach o życie zajrzał w oczy — raptem uwierzyłeś. Ba! nie tylko już jesteś wierzącym, ale gorliwie praktykującym. To jest co najmniej niesmaczne".

— „Jakto? i ty się z tego nie cieszysz"?

— „Co znowu! Cieszę się i to bardzo, gdyż po pierwsze nawróciłeś się, a po wtóre dałeś mi jeszcze jeden powód do utwierdzenia się w pokorze. Skręt kiszek jest silniejszym argumentem i bardziej przekonywującym, niż wszystkie moje dowody apologetyczne".

— „Ależ, człowieku, zrozumiej, że to jest mizerera! Mize-re-ra"!!!

* * *

Dziś mój przyjaciel jest już po operacji. Udała się, i dziś szczęśliwy „katolik" wraca do zdrowia, czuje się dobrze, jest

pełen ożywienia i radości życia. Kroi szerokie plany na przyszłość.

I oto siedzę sobie i niepokój ogarnia mnie, gdy myślę, o tem nieoczekiwanem a tak prędkiem nawróceniu, co tak dziwnego miało apostoła.

Trwałe, czy nietrwałe? Trwałe, czy nietrwałe....

Napewno prawdziwe!

Z francuskiego spolszczył
O. *Aleksander*, Paulin.

Dziś i jutro bolszewizmu.

Tak się złożyło, iż w ostatnich tygodniach miałem sposobność przeprowadzenia ciekawych rozmów z paru osobami, które dłuższy czas przebywały w sowieckiej Rosji. Informacje, otrzymane od tych rozmówców, przyniosły sporo nowych szczegółów o stosunkach, panujących w Sowietach, rzucając nieco odmienne od dotychczas spotykanych relacyj światło na całe zagadnienie bolszewizmu.

Jeden z moich informatorów bawił w Sowietach jako tak zwany „spec" (skrót wyrazu „specjalista") to jest fachowiec-instruktor, zakontraktowany na dwadzieścia miesięcy, a delegowany na stanowisko przez jedną z poważniejszych firm amerykańskich.

Z racji swoich obowiązków przejeździł Sowiety wzdłuż i wpoprzek — i pomimo stałej opieki agentów G. P. U. miał jednak możność widzenia czegoś więcej, niż same urządzenia propagandowe, przeznaczone dla pokazywania cudzoziemcom i tumanienia naiwnych obcokrajowców.

— Jak jest właściwie z tą „piatiletką"? — rzucam pytanie.

— Na ten temat możnaby powiedzieć bardzo wiele — słyszę odpowiedź: — pierwsza „piatiletka" już się skończyła, teraz idzie druga. Jak jest wykonywana, to służyć mogę paru obrazkami. Oto naprzykład zwiedzałem wzorową fermę, urządzoną w dawnym majątku wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, głównodowodzącego armją rosyjską z czasów wielkiej wojny.

Pokazywano mi z dumą oborę świeżo wystawioną na 200 sztuk bydła. Cementowe poidła, cementowe ścieki, specjalna wieża do przygotowywania paszy według najnowszych zasad hodowli...

— A gdzie krowy? — zapytuję.

— Już część bydła zarodowego posiadamy..

I pokazano mi w jednym końcu olbrzymiego budynku kilkadziesiąt, może koło stu, mizernych krowin i cieląt, zbieranina— jak to się mówi — każda z innej wsi. Wymowny dowód niesłychanego wprost wyniszczenia żywego inwentarza na wsi rosyjskiej naskutek kolektywizacji roli i gospodarki rolnej. Chłop rosyjski wobec grożącego zabrania mu na rzecz „kołhozu" posiadanego dobytku, wolał krowę czy świnię zabić i sprzedać na mięso lub zjeść samemu z rodziną. W ten sposób stan inwentarza żywego w Rosji sowieckiej uległ katastrofalnemu wprost zmniejszeniu i dlatego zgromadzenie większej ilości bydła w fermie wzorowej, bez importu z zagranicy, przedstawia ogromne trudności i nie jeden jeszcze rok minie, nim ta ferma „wzorowa" posiądzie naprawdę oborę zarodową w rzeczywistem tego słowa znaczeniu.

Inny fakt. Znacznym nakładem pieniędzy z pomocą amerykańskich „speców" wystawiona została wielka wytwórnia traktorów. Według zapowiedzi władz miało być w niej wytwarzanych 25.000 traktorów rocznie. W rzeczywistości w pierwszym roku wykonano tylko 3000 sztuk, a z tych 2900 było niezdatnych do użytku. Wynik tedy dość mizerny, bardzo a bardzo daleko odbiegający od szumnych zamierzeń i zapowiedzi

Albo taka historja. Od czasu zamordowania na terytorjum szwajcarskiem Worowskiego, przedstawiciela Sowietów, — i nieudzielenia satysfakcji w żądanej przez władze bolszewickie formie, bojkotuje się na terenie Sowietów zegarki szwajcarskie. Wynik taki, że nawet w miastach obywatel sowiecki, posiadający zegarek, nie jest zjawiskiem częstem. By temu stanowi rzeczy położyć kres, postanowiono założyć na południu Rosji fabrykę zegarków. Znów z pomocą zagranicznych „speców" wystawiono obszerne gmachy, sprowadzono najnowsze maszyny amerykańskie do wyrobu części mechanizmów zegarowych i zegarkowych, zakontraktowano zagranicą 80 majstrów zegarmistrzowskich i znów *fiasco*. Okazało się, że stal rosyjska nie jest odpowiednia na wyroby tak precyzyjne jak części zegarków, a zagranica stali potrzebnej na kredyt dać nie chce. Po półrocznych korowodach kontrakty z majstrami zerwano i odstawiono ich do granicy, a wspaniała fabryka zegarków stoi bezczynnie.

Takich nieudanych poczynań z zakresu programu piatiletki możnaby przytoczyć sporo, co zresztą nieraz już prasa notowała, więc rzeczy znanych powtarzać nie będę.

— Czyja wina w tych niepowodzeniach programu obu „piatiletek"?

— Z jednej strony nadmiernego optymizmu władz sowieckich, a z drugiej — małego przejmowania się robotnika sowieckiego planami swoich władców. Plany wszelkich przedsięwzięć są przygotowywane albo prawie wyłącznie przez obcych „speców" albo przy ich przeważającym udziale — rola wykonawcza należy do robotnika rosyjskiego, a kierownik „spec" nie może być zbyt wymagającym, gdyż łatwo może go spotkać oskarżenie o wrogość względem proletarjatu i gdy się jest „specem" niezbyt wybitnym z wielką łatwością można „zniknąć bez śladu", co jest specjalnością stosunków sowieckich.

Robotnik w Rosji sowieckiej pracuje tyle tylko i tak tylko, aby dostać odpowiednie kartki do spółdzielni. Jak tam wyszedł przedmiot jego pracy? zdatny do użytku czy nie?—tem się nie martwi, natomiast znaczną część dnia zajmuje go troska o najlepsze zrealizowanie otrzymanych kartek, bo zazwyczaj rzeczy najpotrzebniejsze najrzadziej są na składzie w kooperatywach sowieckich i trzeba brać co bądź, a dopiero później drogą kłopotliwego handlu zamiennego dochodzić do rzeczy potrzebnych.

Widząc, że równością płacy nikogo nie zachęcą do lepszej i wydajniejszej pracy — władze sowieckie wprowadziły różne nagrody i odznaczenia dla „bohaterów pracy", a również płacą dodatkowo robotnikom za chodzenie na kursy dokształcające i zawodowe.

Niedość na tem, słuchacze kursów uważali, że płacenie za uczęszczanie na wykłady nie obejmuje wynagrodzenia za ćwiczenia, przerabianie zadań i wypracowania piśmienne. I ten punkt widzenia został uwzględniony. A gdy za to wszystko zostało wprowadzone płacenie od strony, to na porządku dziennym są takie zjawiska, że zadanie, które mogłoby być zrobione na jednej stronie, zajmuje dziesięć kartek, bo dla każdej użytej do rozwiązania zadania formuły przepisuje się żywcem z podręcznika całe jej wyprowadzenie, a czy to było potrzebne, czy zbyteczne, to ów przedstawiciel władzy, który te obliczenia wynagrodzenia dodatkowego za naukę czyni, zazwyczaj mało się orjentuje. Przy

takiem nastawieniu robotnika rosyjskiego wiele „piatiletek„ przejdzie, zanim on tak się wyrobi i uspołeczni, jakby władze sowieckie chciały i jak to dla utrzymania ich regimu jest konieczne.

— Czy wogóle jest to możliwe?

— Teoretycznie tak, ale nawet w Sowietach człowiek nie stał się całkowicie bezdusznym manekinem, a tego nie biorą pod uwagę sternicy sowieccy, wierząc, iż rozbiciem rodziny i propagandą antyreligijną, wypiorą z obywateli swoich ideę Boga i wszystko to, co z ducha jest.

Rozbicie rodziny prowadzone jest trzema drogami: 1) wielkiem ułatwieniem rozwodów, przyczem ślub jest aktem cywilnym, 2) odpowiednią polityką mieszkaniową, utrudniającą rodzinom życie razem, 3) buntowaniem starszych dzieci przeciw rodzicom.

O ślubach i rozwodach bolszewickich nie będę szerzej opowiadał, bo to sprawy dość wyczerpująco były już przedstawione w prasie polskiej.

Polityka mieszkaniowa na tem polega, że wszystkie domy są upaństwowione i na rodzinę przeznacza się, za pewną opłatą, przestrzeń 3×4 metry; jeżeli pokój jest większy, to się w nim lokuje dwie czy więcej rodzin—a takie przymusowe współżycie w jednej izbie do sielanek życiowych nie należy. Komu rodzina się powiększy i chciałby zająć podwójną przestrzeń już za tę część donajętą musi płacić 50%drożej, dalsza część ponad normę już kosztuje o 100% drożej — słowem przeciętny obywatel sowiecki nie ma czem opłacić tak wysokiego komornego i zmuszony jest w ten sposób do oddawania swych dzieci do przytułku na wychowanie, o co właśnie chodziło władzom sowieckim, ustanawiającym te przepisy. Jeżeli jednak tą drogą nie uda się oderwać dzieci od rodziców w pierwszych zaraz latach życia, to czynione to jest w inny sposób nieco później gdy podrosną. Ot, poprostu, wyrostków buntuje się przeciw rodzicom: co masz słuchać starych? co oni ci mają do rozkazywania? wyprowadź się od nich, zamieszkaj w domu komsomolskim (komunistyczna sowiecka młodzież) — będziesz miał swobodę!..

Mało który chłopiec czy dziewczyna oprze się takiej pokusie i koszarowe domy młodzieży są pełne. Jaka w nich moralność panuje — objaśniać zbyteczne. Rozhukanie i rozwydrzenie tej koszarowej młodzieży do tego dochodzi, że nawet bar-

dzo swobodnego regulaminu, w tych koszarach obowiązującego, znieść nie może i ucieka w świat, tworząc bandy bezdomnych dzieci, włóczących się po zaułkach wielkich miast, lub nawet od miasta do miasta. Z tą dorastającą a wykolejoną młodzieżą władze sowieckie mają wiele kłopotu, bo okazuje się, że usilnie propagowane zasady komunistyczne prowadzą do tego, że młodzież ta nie uznaje żadnego autorytetu nawet władz komunistycznych.

— Wśród takich okolicznościach, czem pan objaśni utrzymywanie się bolszewików przy władzy?

— Składają się na to niewątpliwie duże zdolności organizacyjne głównych wodzów bolszewizmu i ofiarna praca kierowników G. P. U. Trzeba przyznać, że są tam wśród nich ludzie ideowi, zwarjowani na punkcie komunizmu, ludzie, którzy częstokroć dosłownie nie dosypiają, aby tylko utrzymać wszystko w garści, bo gdyby nie czujność agentów G. P. U., to kto wie, coby się stało z państwem sowieckiem. Nadto, prowadzona jest nieustanna propaganda, propaganda aż do ogłupienia. Szkoła powszechna, kursy dokształcające, kursy zawodowe, kino, teatr, radjo — wszystko to razem wzięte to nieustająca propaganda komunizmu.

Przeciętny obywatel sowiecki przekonany jest święcie, że jego nędza jest rajem w porównaniu z bytem proletarjuszy krajów kapitalistycznych, że na Sowiety wszyscy czyhają i w każdej chwili można się spodziewać nagłego ataku lotniczo-gazowego na wsie i miasta sowieckie ze strony innych państw europejskich z Polską i Francją na czele (lotnictwo sowieckie opanowali Niemcy), że ustrój sowiecki jest najlepszy na świecie, którego też powinno się bronić ze wszystkich sił przed wrogami wewnętrznemi i zewnętrznemi. Starsi, pamiętający czasy przedwojenne, nie zawsze dowierzają wywodom propagandy sowieckiej ale steroryzowani, obawiając się o swe życie, wolą milczeć i nie ujawniać swych wątpliwości. Młodzi są prawie całkowicie ogłupieni przez propagandę bolszewicką i w rozmowie operują wyłącznie narzuconemi im przez propagandę urzędową frazesami.

Gdy dziewczynę kilkunastoletnią, uczenicę szkoły powszechnej, zapytałem: wierzysz w Boga? odpowiedziała mi bez namysłu: a czyś ty widział gdzie Boga?

Czy przyszłość Sowietów będzie miała pociechę z tych obywateli, wychowanych bez Boga, a przyzwyczajonych do folgowania swoim zmysłom i popędom, czas niezbyt odległy pokaże.

Kierownicy Sowietów łudzą się w dalszym ciągu wiarą w powodzenie swego eksperymentu, tylko uważają, iż do tego potrzebują pokoju. Dlatego też wstrzemięźliwie zachowywał się rząd sowiecki wobec poczynań japońskich na terenie Mandżurji i wolał pomagać Chińczykom do robienia dywersji wojskom japońskim, niż wdawać się w otwarty zatarg zbrojny, który mógłby mieć bardzo zgubny wpływ na położenie i sprawy wewnętrzne Sowietów. Mimo buńczucznych oświadczeń rząd sowiecki niezbyt jest pewny siły bojowej swej armji, a to, co widziałem na własne oczy, niezbyt dodatnio świadczy o wyćwiczeniu tej armji. Lepsze jest lotnictwo wojskowe Sowietów ale kierownictwo jego spoczywa w rękach niemieckich i na ten temat byłoby bardzo wiele do powiedzenia.

Więcej, niż na swą armję, kierownicy Sowietów liczą na powodzenie swej propagandy zagranicznej, prowadzonej we wszystkich krajach intensywnie i zręcznie, a obecny kryzys światowy dodaje im otuchy i wiary w skuteczność podejmowanych zabiegów.

— Czy bolszewizm w Rosji utrzyma się dłużej?

Rozmówca mój na to pytanie nie daje odpowiedzi stanowczej. Byłem w Sowietach prawie dwa lata — podkreśla — ale kategorycznie na to pytanie odpowiedzieć nie mogę, bo ta sprawa od zbyt wielu zależy czynników: 1) czy Sowietom uda się uniknąć wciągnięcia w jakąkolwiek wojnę — 2) czy kierownicy Sowietów zdecydują się w porę na odpowiednie przystosowanie swych teoretycznych postulatów do wymagań życia — 3) co wyrośnie z najmłodszego pokolenia, wychowanego na zasadach bolszewizmu — 4) czy bolszewizm w Rosji będzie miał w dalszym ciągu tak utalentowanych kierowników jak Lenin czy Stalin, co wobec pogłosek o chorobie tego ostatniego jest kwestją dość aktualną.

Tych czynników jest więcej; wymieniłem tylko najważniejsze, ale już one wyjaśniają, dlaczego trudno jest dać odpowiedź stanowczą na pytanie, dotyczące przyszłości ustroju sowieckiego w Rosji.

Z innej strony ujął tę samą kwestję drugi mój rozmówca:

Znałem dobrze Rosję przedwojenną i poznałem obecnie Rosję sowiecką. Mojem zdaniem bolszewizm, nie zdając sobie z tego sprawy, spełnił poważną misję dziejową: oto zmiótł i usunął na terenie całego państwa to wszystko, co było przeszkodą do przyjęcia przez naród rosyjski prawdziwej idei Chrystusowej. Bolszewizm w swej obecnej formie długo się nie utrzyma; niewątpliwie pewne ramy organizacyjne, które wytrzymują próbę życia, pozostaną — ale propaganda bezbożnictwa ten tylko będzie miała wynik, iż umęczone i sponiewierane dusze tem więcej będą spragnione dobrej nowiny, którą im może zanieść tylko powszechny Kościół Chrystusowy. Rosja posowiecka zakwitnie bujnem życiem religijnem, oczyszczonem od skostniałych form wschodniego prawosławia.

Oczywiście ludy świata, a mam na myśli katolickie ludy świata nie mogą i nie powinny biernie czekać na tę chwilę, ale dla jej przyspieszenia podjąć żywą krucjatę modlitwy.

Państwa Europy i Ameryki oraz Azji bronią się przeciw propagandzie bolszewickiej prawie wyłącznie środkami policyjnemi. To nie jest droga dość skuteczna. Właściwą drogę wskazał papież Pius XI, zalecając wszystkim krajom energiczne prowadzenie akcji katolickiej.

Nie wszędzie doceniono należycie to niezwykle doniosłe dla całej ludzkości na czasy obecne zalecenie Ojca św., bo nie wszędzie sobie zdano sprawę, że tylko dzielne i całkowite przeprowadzenie tej akcji zbawiennej może uchronić świat przed wstrząsami propagandy bolszewickiej.

Bolszewizm ma podłoże antychrystusowe i tylko prawdziwa religja Chrystusowa może mu się skutecznie przeciwstawić i świat przed zalewem szatańskim ocalić.

Nie dajmy się złudzić hasłom ustrojowym (częściowo ten błąd popełnił faszyzm), — nie dajmy się uwieść wysuwanym zagadnieniom gospodarczym (na tym odcinku dał się podejść światowy kapitalizm), — nie dajmy się obałamucić podniosłym problematom narodowościowym (tu został wyzyskany sromotnie nacjonalizm ludów Wschodu)--bo to dla bolszewizmu są wszystko jedynie środki do osiągnięcia głównego celu. Przeszkodzić temu mocen jest tylko Kościół katolicki.

Dlatego też tego Kościoła słuchać i w myśl Jego zaleceń działać jest naszym obowiązkiem, jako dobrych katolików i największą mądrością jako wiernych synów Polski.

Ad. L. Szymański.

Na froncie walki.

Upadek poziomu etycznego prasy codziennej — „Illustrowany Kurjer Codzienny" i jego metody.—Są jeszcze sędziowie w Polsce.—Zdrowy odruch opinji publicznej przeciwko zatruwaczom studzien.—Dziwne metody „Myśli Narodowej".—Dlaczego prasa narodowo-demokratyczna zwalcza „Odrodzenie"?—Konserwatyzm i liberalizm społeczny w Polsce.

Wraz z całą prasą katolicką cieszyć się nam wypada, że w ostatnich miesiącach rozpoczęła się energiczniejsza akcja przeciwko deprawacji i demoralizowaniu naszego piśmiennictwa, a w szczególności prasy. Już od dłuższego czasu zauważyć można było upadek poziomu etycznego naszej prasy codziennej. Rozmaite brukowce zalewają rynek, karmiąc tłumy zatrutą strawą sensacji, pornografji i kłamstwa. Przypominamy sobie wszyscy osławiony „Glos Prawdy" wydawany przez Stpiczyńskiego, który walnie przyczynił się do obniżenia poziomu. Można powiedzieć, iż piractwo polityczne, który dziennik ten stale i systematycznie uprawiał i propagował uzyskało z czasem w Polsce prawo obywatelstwa wśród naszej prasy z małymi poprostu wyjątkami. Rozwydrzenie tego pisma i jego kompromitacja w społeczeństwie doszły do tego, że czynniki kierujące sanacją musiały temu kres położyć i pismo zamknąć.*)

Pozostał jednak niestety, starszy braciszek tego organu. wychodzący oddawna w Krakowie — „Illustrowany Kurjer Codzienny", wydawany przez p. Marjana Dąbrowskiego, posła B.B.W.R. Obecnie w braku „Głosu Prawdy" — „Illustrowany Kurjer Codzienny" zdobył naprawdę rekord na polu demoralizowania społeczeństwa. Od młodszego swego brata różni się tem, że niema żadnych trwałych przesądów politycznych, lecz

---

*) W ostatnich czasach nazwisko p. Stpiczyńskiego pojawiło się znowu na łamach „Gazety Polskiej", która widocznie chce w ten sposób zamanifestować swoją solidarność z b. p. „Głosem Prawdy".

gotów jest wyznawać takie lub inne poglądy zależnie od konjunktury. Pozatem, jak zauważyliśmy dotychczas, brzydzi się roboty gwałtownej, „na mokro", prowadzi natomiast tryb życia bardziej praktyczny, spokojny i lukratywny.

Wytropieniem tego oryginała chodzącego własnymi drogami i posiadającego znane tylko sobie zakamarki w dżungli naszego piśmiennictwa — zajęło się kilku publicystów, których należy wymienić, gdyż zasłużyli się przez to rzetelnie społeczeństwu. Są to: Kazimierz Marjan Morawski, Adolf Nowaczyński i redaktorzy „Polonji". Oczywiście przyszła im w sukurs cała prasa katolicka i chrześcijańsko-społeczna.

Ale przejdźmy do faktów. Pierwszy proces został wytoczony przez p. Dąbrowskiego—K. M. Morawskiemu i zakończył się motywami, które podajemy w streszczeniu „Polonji":

„W Warszawskim Sądzie Okręgowym ogłoszone zostały 2 czerwca motywy wyroku, wydanego w dniu 17-go maja w sprawie między p. Marjanem Kazimierzem Morawskim i redakcją „Gazety Warszawskiej" z jednej, a p. Marjanem Dąbrowskim i redakcją „I K. C." z drugiej strony. Jak wiadomo, przedmiotem tej sprawy była obraza, jakiej dopatrywał się p. Dąbrowski w nazwaniu go przez p. Morawskiego dziennikarzem „smutnej zażywającym reputacji", a wyrok uniewinnił p. Morawskiego i „Gazetę Warszawską" od wszelkich zarzutów.

W motywach wyroku sąd stwierdza, że na przewodzie sądowym ustalone zostało zeznaniami świadków Przybylskiego, Chmielewskiego i Korfantego, że gdy w roku 1929 wszczęte w imieniu „I. K. C." pertraktacje o subwencję niechętnie były prowadzone przez przedstawicieli ciężkiego przemysłu na Śląsku i nie dawały żadnego rezultatu, „I. K. C.", który dotychczas tego nie ujawniał, począł występować przeciwko temu przemysłowi z artykułami, noszącemi zdaniem świadków charakter ataków i nawet szantażu.

Zeznaniem św. prof. Stefana Dąbrowskiego — głoszą dalej motywy— stwierdzone zostało, że 9-go sierpnia 1925-go w „I. K. C." ukazało się „facsimile" listu prezydenta Milleranda do świadka Stefana Dąbrowskiego, który to list niewyjaśnioną jakąś drogą dostał się do redakcji „I. K. C.". I pomimo, że pismo to było wysłane do świadka prof. Stefana Dąbrowskiego, który z „I. K. C." nie miał nic wspólnego i było odpowiedzią na list tegoż prof. Dąbrowskiego do prezydenta Milleranda, ukazał się on w „I.K.C." nietylko bez zgody autora i adresata, ale w dodatku pod tytułem „Sensacyjny list wodza Bloku Narodowego do naczelnego redaktora „I. K. C.".

Zainterpelowany wówczas w tym względzie oskarżyciel prywatny Marjan Dąbrowski, jako naczelny redaktor, zobowiązał się dać poszkodowanemu Stefanowi Dąbrowskiemu zadośćuczynienie w postaci pisemnego

wytłumaczenia się ze swego postępku i zwrotu oryginału listu. W rezultacie jednakże ani jedno ani drugie nie zostało spełnione i list, stanowiący bezwzględnie cenny i pamiątkowy dla jego właściciela prof. Stefana Dąbrowskiego dokument, zwrócony mu nie został.

Św. Adolf Nowaczyński — czytamy dalej w motywach — w zeznaniu swojem określił czasopismo „I. K. C." jako organ niemoralny ze względu:

1) na łatwość z jaką zmienia on swoje przekonania,

2) na umieszczanie ogłoszeń o charakterze „kuplerskim", i wreszcie

3) ze względu na wydawanie przez naczelnego redaktora i wydawcę „I. K. C." jednocześnie także i czasopisma „Tajny Detektyw", mającego bezwarunkowo fatalny wpływ na wzrost przestępczości w kraju, przy jednoczesnem reklamowaniu tegoż pisma przez zamieszczanie w „I. K. C." odpowiednich ogłoszeń.

Powyższe zeznanie świadka Nowaczyńskiego znajduje najzupełniejsze potwierdzenie w przedrukach z „I. K. C.", zamieszczonych w załączonym do sprawy numerze 12-tym czasopisma „Myśl Narodowa" z roku 1932, oraz w odbitce artykułu z „I. K. C". Powyższe dowody uwidaczniają, że „I. K. C.", który w pierwszych zaraz dniach wielkiej wojny zwraca się z napastliwemi artykułami przeciwko państwom Ententy, nazywając w nich Francję „degeneratką", „złajdaczoną kurtyzaną", „narodem przeżartym fizyczną i moralną zarazą", zwąc żołnierza angielskiego „lichym", a Włochy - „głupim szantażystą", w roku 1925 nie waha się, oczywista wbrew prawdzie, ale za to z emfazą — głosić, że „I. K. C." był jedynym pismem w zaborze austrjackim, które od samego początku wielkiej wojny miało odwagę „przeciwstawiania się wielkim mocarstwom centralnym i opowiedzenia się za państwami Ententy".

W związku z powyższem i na mocy dwu nawet tylko zamieszczonych w piśmie przedruków ogłoszeń w „I. K. C.", a mianowicie jednem o „100-procentowej dziewicy poszukującej absztyfikanta", a drugim o „pechowcu z dobrego towarzystwa, poszukującym wygodnego życia u boku pań bez różnicy wieku", można dojść do wniosku, że zeznania i opinja świadka Nowaczyńskiego o redagowanem przez oskarżyciela prywatnego Marjana Dąbrowskiego piśmie oparte są na konkretnych danych.

Oskarżyciel prywatny przez usta swego przedstawiciela w związku z powyższem ustaleniem wyjaśnia:

1) że jakoby we wszystkich europejskich pismach znajdują się podobne do powyższych „inseraty",

2) że pismo nie mogło występować przeciwko okupantom ze względu na grożącą za to wysoką odpowiedzialność, i wreszcie

3) że list prezydenta Milleranda doszedł redakcję I. K. C. podczas nieobecności jego mocodawcy.

Nie ulega jednakże wątpliwości:

1) że fakt przyjmowania podobnych „inseratów" przez inne dzienniki może jedynie spowodować postawienie I. K. C. na tym samym, co te dzienniki poziomie, w żadnej jednak mierze nie zdołał przyczynić się do traktowania jawnego pośredniczenia w dziedzinie nierządu, jako godną uznania działalność dziennikarską,

2) że o ile zrozumiałem, jest unikanie przez pisma narażanie się okupantom ze względu na grożące redaktorom groźne represje, o tyle w żadnej mierze nie jest uzasadnione poniżanie i szykanowanie ich przeciwników, a własnych aljantów. (Tu motywy sądowe powołują się na przedruk z I. K. C. z 19 października 1925 roku.)

Podobnego rodzaju działalność „dziennikarska" nosi charakter zabiegania o względy za pomocą zaprzedawania gwoli potrzebom chwili, własnych przekonań.

A wreszcie

3) że, jak wynika ze zeznań świadka Stefana Dąbrowskiego w kwestji opublikowania przez I. K. C. cudzego listu, wersja o rzekomej ówczesnej nieobecności naczelnego redaktora wpłynęła dopiero później. Narazie zaś zainterpelowany oskarżyciel prywatny Marjan Dąbrowski odrazu uznał siebie za odpowiedzialnego za opublikowanie listu i zobowiązał się do zadośćuczynienia. Nie ulega przytem wątpliwości, że uczynił on to zupełnie słusznie (dodaje od siebie sąd), ile że redaktor pisma jest jego przedstawicielem, on nadaje mu charakter, barwę, ton, on stawia je na takim poziomie, jaki uznaje za wskazany, lub też na jaki go stać i ze względu na to on też przed społeczeństwem pełną ponosi odpowiedzialność.

Opierając się na powyżej przytoczonych ustaleniach — kończy się motywacja wyroku—oskarżony Morawski, pisząc o oskarżycielu prywatnym dziennikarzu — redaktorze I. K. C., miał podstawę do wyrażenia ujemnej opinji, przyczem oczywiście nie mógł użyć innego wyrażenia aniżeli ujemne, użył zaś zwrotu: — „dziennikarz smutnej zażywający reputacji" na podstawie faktów zaczerpniętych z działalności I. K. C. i jego naczelnego redaktora i wydawcy Marjana Dąbrowskiego."

Tak więc p. Marjan Dąbrowski doczekał się oficjalnego stwierdzenia przez sąd Rzeczypospolitej Polskiej, że jest dziennikarzem smutnej zażywającym reputacji. Wyrok ten ucieszyć musi każdego uczciwego człowieka. Głośne jego echa rozeszły się po całej Polsce i wzbudziły żywy a zdrowy odruch społeczeństwa, zarówno przeciwko „I.K C.", jak i wydawanemu przez tegoż p. Marjana Dąbrowskiego—gorszemu jeszcze piśmidłu „Tajnemu Detektywowi", którego działalność poprostu woła głosem wielkim o .... prokuratora!

Posypały się rezolucje protestujące przeciwko demoralizowaniu mas, przeciwko zatruwaniu studzien. Oto niektóre z nich:

Literaci krakowscy pp. Kwerkowski i Polewka stwierdzają, że na walnem zebraniu „Zw. Zawodowego Literatów" w Krakowie postawili:

„wniosek potępiający „Tajnego Detektywa", a w szczególności współpracę w tym tygodniku kilku literatów, którzy należeli przed rozłamem do Związku Zaw. Literatów Polskich w Krakowie, który został uchwalony przez

walne zgromadzenie i przyjęto go oklaskami. Zarządowi Związku poruczono jedynie pewne uzupełnienia formalne w ostatecznem zredagowaniu uchwały i jej opublikowanie".

Okrąg pomorski „Chrz. Narodowego Stowarzyszenia Nauczycieli" na zjeździe w Bydgoszczy uchwalił następującą rezolucję:

„Wobec wzrastającego z dniem każdym zainteresowania się młodzieży tygodnikiem „Tajny Detektyw" zwracamy się do zarządu głównego z usilną prośbą o podjęcie akcji zwalczania powyższego tygodnika. Nauczycielstwo uważa „Detektywa", opisującego jaskrawo najohydniejsze zbrodnie, za pismo nawskroś demoralizujące, obracające w niwecz wszelkie wysiłki około wychowania naszej młodzieży. Nie posiadając dość skutecznych środków do zwalczania tego zła, prosimy zarząd główny o otwarte i bezwzględne wystąpienie, któreby położyło kres popieraniu pisma pełnego objawów zwyrodnienia".

Na XII zaś zjeździe katolickim w Kępnie uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani potępiają wpływ demoralizacji, przejawiający się w publicznym bezwstydzie i atakach na moralność katolicką przez pisarzy tego pokroju, co Boy-Żeleński i autorów jak Kostek-Biernacki, oraz szerzenia przestępczości i demoralizacji wśród młodzieży przez piśmidła tej wartości co „Tajny Detektyw".

Zebrani uchwalają nie brać nigdy udziału w jakiejkolwiek imprezie sportowej i podobnej, którąby gwałciła świętość dnia świętego i niepozwalała na udział we Mszy św.

Zjazd zwraca się imieniem Młodzieży Polskiej i Katolickiej do miarodajnych czynników duchowych i świeckich, by natychmiast i bezwzględnie wystąpiły przeciw demoralizacji szerzonej wśród młodzieży przez „Tajnego Detektywa", który jest szkodnikiem dla zdrowia moralnego dusz młodych, rozsadnikiem zarazy moralnej w społeczeństwie, a zatem wrogiem i szkodnikiem Państwa Polskiego".

Ta odruchowa i spontaniczna akcja społeczeństwa przeciwko ohydnym metodom pracy p Marjana Dąbrowskiego wywarła pewne wrażenie nawet wśród uczciwszych sfer sanacyjnych. Oto podajemy głos pewnej grupy sanacyjnej, pracującej w piśmie „Przełom", która odznacza się większą prawdomównością i szczerością od innych grup tego obozu. Oto kilka określeń „Przełomu", dotyczących p. Dąbrowskiego:

„Cham w awangardzie",
„rajfur z przedniej straży czarnej sotni",
„rozsadnik zgnilizny i degeneracji".
„Przełom stwierdza, że: —

„rycerskość... przemysłowa p. Marjana Dąbrowskiego" nie cofnęła się dla dobra kieszeni przed zmontowaniem rozgłośni, z której na całą Polskę

wylewa się cuchnącą ciecz kryminału, mordu, domu publicznego, handlu żywym towarem, przemytu, zboczeń seksualnych, narkomanji... brudną plugawą szmatę kupują za parę groszy piętnastoletni chłopcy i piętnastoletnie podlotki... tej nikczemnej metodzie plugawienia fantazji, „Młodego lasu" i również... starszego społeczeństwa) przeciwstawia się, — jak dotąd, — tylko prasa. W oficjalnych gabinetach głucho jeszcze o planach ukrócenia demoralizacji".

„Nie chce się wierzyć", — pisze „Przełom", — „że człowiek żyjący z takiego procederu piastuje dotąd mandat poselski. P. Dąbrowskemu nie wolno zasiadać między działaczami politycznymi! P. Dąbrowski powinien być usunięty z kręgu działania politycznego".

Nawet więc pewna część obozu sanacyjnego potępia i to ostro p. Dąbrowskiego. Dlaczego stąd nie zostały wyciągnięte konsekwencje? Z jakiego tytułu moralnego pan ten może sprawować mandat poselski w klubie B. B. W. R.?

Nie powinniśmy ustawać; niech społeczeństwo daje w dalszym ciągu wyraz swemu oburzeniu. Niech głos jego rozlega sie stale. Może w ten sposób oczyści się trochę zatęchła, zgniła atmosfera, która roztoczyła się nad naszym życiem politycznym.

* * *

Trzeba przyznać, że i niektóre organy t. zw. „narodowe" hołdują dziwnym metodom publicystycznym. W Nr. 28 „Myśli Narodowej", poważnego miesięcznika narodowo-demokratycznego, w drugiej części artykułu „Głosy" znajdujemy niezwykły atak na „Odrodzenie" akademickie (Stow. Katolickiej Młodzieży akademickiej „Odrodzenie") z powodu przynależności do „Odrodzenia" p. Henryka Dembińskiego z Wilna.

P. Henryk Dembiński stał się ostatnio znanym w Polsce z powodu swoich poglądów ekonomiczno-społecznych, które aczkolwiek wyprowadzone przez autora z zasad katolickich, idą przecież bardzo w kierunku skrajnym. Fakt ten został rozgłoszony szeroko przez prasę narodowo-demokratyczną i częściowo — socjalistyczną. „Myśl Narodowa" nie cytuje tych poglądów, powołuje się tylko na zdanie p. Cat-Mackiewicza, redaktora „Słowa" wileńskiego, który zarzuca p. Dembińskiemu „kumanie katolicyzmu z bolszewizmem". Na tej podstawie „Myśl Narodowa" zarzuca p. Dembińskiemu bolszewizm i w wywodach nacechowanych

dużą złośliwością stara się ten zarzut przenieść na „Odrodzenie".

W interesie prawdy i sprawiedliwości musimy pewne rzeczy ustalić, aby obłuda i kłamstwo zostały zdemaskowane. Nic bowiem tak nie demoralizuje społeczeństwa, jak karmienie go kłamstwem i zasłanianie przed nim istoty rzeczy.

Zarówno przedwojenna grupa „Prądu", jak i powojenne „Odrodzenie" są ruchem niezmiernie zasłużonym sprawie katolickiej w Polsce. "Prąd" był jedynym poważnym miesięcznikiem katolickim w czasie, gdy w Polsce w najlepsze hulał pozytywizm, a „Odrodzenie" było pionierem zasad katolickich na terenie akademickim wówczas, gdy Narodowa Demokracja zarówno młoda, jak i stara hołdowała filozofji materjalistyczno-nacjonalistycznej.

Jeżeli chodzi o bolszewizm, to „Odrodzenie" stoi ponad wszelkimi zarzutami i stawianie mu ich jest tylko dowodem nieokiełznanej nienawiści, o podkładzie polityczno-partyjnym.

Prasa narodowo-demokratyczna zwalcza ruch odrodzeniowy od samego początku jego istnienia. Opinja publiczna była szereg razy świadkiem systematycznego zohydzania i obrzucania błotem tego Ruchu Katolickiego, narodowego i społecznego przez obóz, który powołuje się zawsze na dobro narodu, a od kilku lat zarzucił swoje poglądy materjalistyczne i — jeżeli się tak można wyrazić — nawrócił się na katolicyzm (za wyjątkiem zresztą dziedziny poglądów społeczno - gospodarczych). Mamy więc widowisko naprawdę oryginalne i niesamowite. Oto świeżo nawrócony neofita zaczyna zwalczać z największą zaciętościa starych wyznawców i propagatorów kultu. Czy zapał ten jest dowodem przywiązania do katolicyzmu, czy też zdrożną chęcią ubicia niewygodnego konkurenta?

Znane są metody prasy narodowo - demokratycznej. Podobna jest ona do strzelnicy zręcznie zamaskowanej wśród drzew i krzewów dżungli, w której ukryci strzelcy czatują stale na przechodzącą zwierzynę...

Nie zamierzamy brać w obronę p. H. Dembińskiego. Jeżeli poglądy jego nie odpowiadają programowi „Odrodzenia", to niewątpliwie, albo je zmieni i odwoła, albo z „Odrodzenia"

wystąpi. Pozostawmy to władzom „Odrodzenia", katolicka opinja publiczna może mieć do nich zaufanie.

Musimy natomiast zaprotestować przeciwko terrorystycznemu nadużywaniu słowa „bolszewizm". Zdarzały się w Polsce wypadki, że nieuczciwi pracodawcy, nazywali bolszewikami przedstawicieli chrześcijańskich związków zawodowych, gdy ci domagali się ludzkich praw dla robotnika. W tej dziedzinie zdanie p. Cata-Mackiewicza, znanego ze swych poglądów konserwatywnych i liberalnych pod względem społecznym — nie jest dla nas miarodajne. W całym świecie cywilizowanym toczy się obecnie dyskusja nad przekształceniem form gospodarczo-społecznych świata. Quadragesimo Anno i inne enuncjacje Kościoła idą bardzo daleko w kierunku reform społeczno-gospodarczych. W ostatnich czasach następuje także znamienna zmiana poglądów na „piatiletkę" sowiecką. Np. artykuły inż. Tedeusza Błeszyńskiego zamieszczane od szeregu tygodni w „Gazecie Warszawskiej" na każdej prawie stronicy obalają utarte u nas poglądy na Rosję Sowiecką i idąc według nas zbyt daleko, wybielają gruntownie w opinji publicznej Sowiety. Dlaczego „Myśl Narodowa" tak czuła na niebezpieczeństwo komunistyczne nie zagrzmi na „Gazetę Warszawską"?

Powtarzamy: Być może, że p. Dembiński w enuuncjacjach swoich posunął się zbyt daleko i niektóre jego poglądy będzie trzeba sprostować. Czy jednak upoważnia to „Myśl Narodową" do szafowanta zarzutem komunizmu?
Cel tego jest widoczny. Chodzi o ubicie przeeiwnika politycznego i o zaszkodzenie organizacji konkurencyjnej... Czy to metoda dżentelmeńska?...

*
* *

Jedno pytanie pod adresem prasy narodowo-demokratycznej. W jaki sposób obóz narodowy ustosunkowuje się do zagadnienia reform społeczno-gospodarczych? Dlaczego dotychczas tych zagadnień w swoim łonie nie rozwiązał? Dlaczego toleruje, że większość jego członków i to bardzo wybitnych hołduje nadal poglądom liberalnym w dziedzinie ekonomicznej? Dlaczego Narodowa Demokracja, obnosząc tak wszędzie swój katolicyzm — bardzo zresztą intratny podczas wyborów — nie uznała dotychczas oficjalnie Rerum Novarum i Quadragesimo

Anno, lecz przyjęła je raczej, jako dopust Boży, jako jeszcze jedną trudność na firmamencie życia politycznego....

Zaiste, ciśnie się na usta przysłowie: Medice, cura te ipsum. Obłudniku! Usuń najpierw belkę liberalizmu z oka twego, a później dopiero oskarżaj bliźnich twoich o komunizm. Zarówno bowiem poglądy socjalistyczno-komunistyczne, jak i liberalizm sprzeciwiają się nauce Kościoła oraz dobrze pojętemu interesowi narodu, nie mówiąc już o prawach i interesach szerokich mas społecznych.

Na zakończenie cytujemy wyjątek z artykułu, zamieszczonego w „Vox Universitatis", wspaniale redagowanym katolickim miesięczniku akademickim, który w ten sposób charakteryzuje obóz liberalizmu i konserwatyzmu społecznego:

„Konserwatyzm społeczny, dziś w Polsce licznych jeszcze posiadający sympatyków, zwłaszcza wśród sfer ziemiańskich, nie przedstawia w sobie siły ani materjalnej, ani moralnej. Rozbity i rozproszkowany, skłócony między sobą, podzielony pomiędzy różne stronnictwa polityczne, stoi poza życiem konkretnem Polski. Bez siły, programu i możności jakiegokolwiekbądź działania, wlecze się przeważnie w ogonie liberalizmu coraz bardziej, przyjmując jego tak dawniej zwalczane zasady. Dziś prawdziwych konserwatystów, takich jakimi byli Demaistre, Bonald, czy u nas Paweł Popiel prawie że niema. Większość z pośród jego przedstawicieli mniej lub więcej zarażona jest trutkami doktryny liberalnej.

Obóz liberalny w Polsce jest jeszcze bardzo silny. Ma on licznych przedstawicieli nietylko w sferach t. zw. gospodarczych, idących na pasku B. B., ale także jest on dotychczas wiarą społeczno-ekonomiczną całego obozu wszechpolskiego. Jest on ideą ekonomiczną olbrzymiej większości naszej inteligencji, zwłaszcza t. zw. „narodowej". Mimo jednak wielkiej potęgi materjalnej, mimo tego, iż stoją w jego obronie silne organizacje gospodarcze, iż broni go z jednej strony cały obóz narodowo demokratyczny, a z drugiej t. zw. prawicą B. B., najduje się on dziś już w bezwzględnym i beznadziejnym odwrocie.

Nie jest zadaniem niniejszego artykułu analizować bankructwa liberalizmu.

Faktem jest, iż zbankrutowawszy zupełnie ideologicznie, doprowadziwszy świat do chaosu stanął on wobec dzisiejszego kryzysu bezradny, ratując się kompromisami przed czekającą go niechybną porażką. Beznadziejne i komiczne próby ratowania go przez przedsięwzięcia w rodzaju ostatniego t. zw. „zjazdu gospodarczego", nie mogą uratować liberalizmu przed ostateczną klęską.

Jeżeli zrozumiałą jest dla nas przyczyna, dlaczego t. zw. sfery gospodarcze tkwią w liberaliźmie, to zupełnie nie możemy sobie wytłómaczyć przyczyn, które powodują, iż obóz wszechpolski tak mocno związał się z tym kierunkiem ekonomicznym. Obóz polityczny tak ambitny z utrzy-

mania swej samodzielności i tak konsekwentny w stosowaniu doktryny nacjonalistycznej, nie zdobył się na pójście ani w kierunku wskazanym mu przez pokrewny faszyzm, ani też w kierunku, będącym właściwą konsekwencją ideologji, mianowicie nacjonalizmu gospodarczego. Jedynie możemy sobie to tłumaczyć związaniem się z warstwami burżuazyjno-kapitalistycznemi, których interesów, mimo zwalczania kapitału międzynarodowego właściwie w całej swej polityce obóz ten broni. Jest dla nas dziwną nieudolność młodej generacji wszechpolskiej w kierunku twórczych wysiłków w dziedzinie myślenia nad zagadnieniami ustrojowemi i społeczno-gospodarczemi. Tem też tłumaczymy sobie strach tego obozu przed konsekwentnem i mocnem przyjęciem zasad społecznych, wskazanych w enuncjacjach Stolicy św., a rozwiniętych przez tak bogatą katolicką naukę społeczną. Ta bezpłodność w dziedzinie ustrojowo - gospodarczej oraz związanie się z liberalistycznemi tendencjami wojującego kapitalizmu jest powodem, iż kierunek wszechpolski zorganizowany dziś w stronnictwie narodowem i Obozie Wielkiej Polski nie będzie miał nic do powiedzenia przy zbliżającej się coraz szybciej rozgrywce o przyszły ustrój społeczny Polski.

Jest dużo słuszności w tej krytyce... *S. J. K.*

Wśród ludzi i zdarzeń.

Kuźnia oszczerstw. Środowisko intelektualistów francuskich nawiedził niedawno wstrząs dyskusyjny. Poszło mianowicie o historję, ściślej się wyrażając, o jej zgodność z rzeczywistością. Paul Valéry, ów subtelny poeta, twórca kunsztownych i głęboko filozoficznych wierszy, które już nawet były przedmiotem rozbiorów profesorskich w Sorbonie, swym dystyngowanym sceptycyzmem zmusił umysły kulturalne do zastanawiania się nad tą kwestją, a że są gusta i guściki, więc oczywiście jedni zgodzili się z jego tezą, drudzy nie; wywiązała się dyskusja, polemiki, repliki, dupliki, słowem pożądany, dobroczynny ruch intelektualny, który przynosi korzyść obu stronom. Teza Valéry'ego— nawiasem mówiąc, bynajmniej nie zupełnie nowa — sprowadzała się do twierdzenia, że właściwie historja jest taka a nie inna, ponieważ zachowały się takie a nie inne dokumenty; tymczasem, gdyby te akurat dokumenty, na których się opierano, zaginęły, a ocalały inne, pogląd na dzieje odnośnej epoki byłby całkiem odmienny lub może wręcz odwrotny.

Nie lubię ja tych rozumowań... żeby... gdyby... Doskonałe to jako gimnastyka czy nawet akrobatyka myślowa, lecz przywiązywać do tego wagę z uroczystą powagą—to rzecz zbędna. Pa-

miętajmy jednak, że z tezą taką wystąpił w odczycie poeta, poetom zaś, wiadomo... Licentia poetica, oczywiście... Co tu wiele gadać... Owszem, licentia, ale jest w jego wywodach i spora doza racji. Dla zilustrowania maleńki przykładzik.

Co człowiek inteligentny wie o papieżu Aleksandrze VI? Chyba nic dobrego. Od czasów szkolnych zwykle tuła się po głowie i ciągle kojarzy z jego imieniem pojęcie jakiegoś potwora, człowieka gorszego od najgorszego czarta, poprostu czegoś, czego nigdy przed nim i po nim nie nosiła ziemia. Rozmaite powieści historyczne, książki, broszury, czasem artykuły publicystyczne—wszystko to składa się na taki wizerunek Aleksandra VI i niby wszystko ma pozory prawdy, bo autorzy zazwyczaj cytują współczesnych owego papieża. Zdaje się, że tak musi być już niezawodnie, są zachowane ramy metody naukowej: opieranie się na źródłach. Jakżeż tu nie dać się zwieść i nie uwierzyć! I dziwić się jeszcze Rosjaninowi Mereżkowskiemu, że w swych powieściach utrwalił obraz papieża-potwora! Tak, trzeba się dziwić, dziwić się temu mianowicie, iż unika się krytyki owych źródeł. Bo i cóż to są za źródła!

Wszystkie najcięższe zarzuty przeciwko Aleksandrowi VI opierają się na pismach t. zw. „bugiami”? A kto to byli „bugiani"? Rodzaj zrzeszenia czy też towarzystwa pisarzy-pamflecistów, którzy za zadanie postawili sobie właśnie oczernianie osoby papieża, świadome kolportowanie potwarzy fałszywych i to nie ze względów na złe postępowanie Aleksandra VI, ale z motywów osobistych.

Nie był Aleksander VI bez winy, daleko mu było do ideału, którego wymagała jego godność, lecz nie był gorszym od tysięcy i dziesiątków tysięcy ludzi, dbających o interesy własne bądź swej rodziny; nie był potworem, jak go chcą przedstawić zoologiczną nienawiścią do katolicyzmu dyszący pseudohistorycy. Mówię: pseudohistorycy, gdyż historyk rzetelny nie może przechodzić nad krytyką źródeł i zawsze będzie starał się poznać pobudki działania badanej osobistości, a nie a priori, bez dokładniejszej analizy psychologicznej, potępić go kategorycznie. Historyk taki powinien nie zapominać o przysłowiu wyrafinowanie trzeźwych Francuzów, głoszącem:

„Nigdy nie masz tyle racji, aby twój przeciwnik nie miał jej choć trochę”.

Sumienny badacz, zbrojny w chłodny objektywizm, nie dający się ponosić względom ubocznym, znajdzie słowa usprawiedliwienia i zrozumienia dla tak potępianego złośliwym zbiegiem okoliczności Aleksandra VI. Sam byłem świadkiem, jak ubocznie w obronie tego papieża występował uczony... żydowski. Dosłownie: uczony żydowski.

Kiedy się tak zastanawiać nad wpływem oszczerstwa na kształtowanie się historycznego wizerunku Aleksandra VI, niesposób pominąć nadzwyczaj trafnego sądu Napoleona o oszczerstwie. Napoleon, ten wielki człowiek, najbardziej ludzki z wszystkich ludzi, którego oblicze spoglądało na mnie od najwcześniejszego dzieciństwa ze wszystkich ścian i albumów w mieszkaniach całej naszej rodziny; jest doprawdy nieoceniony jako aforysta. Czyż niema racji, kiedy mówi:

„Oszczerstwo podobne jest do tłustej plamy: zawsze pozostawia ślady".

Jeśli chodzi o Aleksandra VI, to tego tłuszczu oszczerczego nagromadziło się specjalnie dużo.

„Bugiani" Aleksandra VI byli organizacją, kuźnią ich pamfletów i siedzibą był pałac Laterański. Dziś czasy niby inne, lecz czyż i dzisiaj niema takich „bugiani"? Różnią się nazwą, wszakże istota rzeczy pozostała bez zmiany.

Doktorski mętlik. Zapoznano mnie z pewnym doktorem filozofji. Poznaliśmy się wtedy osobiście, ale właściwie znałem już tego człowieka: z jego prac po pismach i z wydawnictw osobistych. Kiedym je czytał, zastanawiałem się głęboko, jak wogóle można było coś podobnego drukować. Chaos, gmatwanina pojęć, niechlujstwo konstruktywne uniemożliwiały zrozumienie założeń autora. Zdaje się, że nie ja jeden zadawałem sobie pytanie, o co chodzi autorowi, bo nawet jeden z bibljografów nie mógł wstrzymać się od wypowiedzenia sądu osobistego, nie wytrzymał i przy pozycji o jakimś artykule doktora filozofji rąbnął w nawiasie dopisek: „Stek nonsensów". I miał rację, bo doprawdy ten doktór filozofji wygaduje głupstwa, którychby napewno nie powiedział człowiek, co niema zielonego pojęcia o filozofji.

Rozmawialiśmy u wspólnego znajomego o fetyszyzmie. Naturalnie na języku przedewszystkiem ludy pierwotne. Wymieniam parę przykładów fetyszyzmu polinezyjskiego, potrącam o fetyszyzm afrykański, lecz, nim skończyłem...

— Właściwie fetyszyzm, względnie bałwochwalstwo, istnieje w katolicyźmie — przerywa mi doktór filozofji.

— W katolicyźmie? — pytam z niedowierzaniem. — Jak to w katolicyźmie? Nie rozumiem, o co panu idzie.

— No, jest bałwochwalstwo, zupełnie takie jak w środku Afryki.

— Ale może pan, panie doktorze, jaśniej sprecyzuje, na czem to polega.

— A więc niech pan powie, czem jest zdejmowanie kapelusza przed kościołem? Czyż to nie jest bałwochwalstwo?

Spojrzałem ze zdumieniem na doktorską łysinę.

— Pan jest katolikiem?

— Katolikiem.

— I zdejmuje pan kapelusz przed kościołem, t. zn. przed gmachem jako takim?

— Oczywiście, przed budynkiem.

— Że też się pan nie dowiedział tego wcześniej! Toć mały skrzat z niższych klas gimnazjum mógłby panu wytłumaczyć, że, przechodząc koło kościoła, zwraca się myśl ku Bogu i wtedy na znak czci uchyla się kapelusza. Kościół przypomina właściwie o Bogu, ale bynajmniej nie przed jego ścianami zdejmuje się kapelusz. Zasadniczym motywem jest tu oddanie czci Bogu. Newton np. genjalny uczony, choć kiepski poseł w Izbie Gmin—w ciągu wielu lat posłowania raz jedyny zabrał głos w parlamencie, powiedział mianowicie: Proszę zamknąć drzwi bo jest przeciąg — otóż Newton uchylał zawsze kapelusza, ilekroć w obecności jego wymieniano imię Boskie. Wie pan, panie doktorze, że ja nie ośmieliłbym się robić tak bezapelacyjnie zarzutu nawet fetyszystom i stawiać go w ten sposób, jak to pan zrobił w stosunku do katolicyzmu. Prosta logika powinna postawić swe veto i nie dopuścić do tak pohopnego wypowiadania nonsensów.

Zanim wysunie się jakiś zarzut, powinno się chociaż zlekka zastanowić nad istotą zagadnienia, a nie powtarzać bezkrytycznie brednie gdzieś zasłyszane czy wyczytane. Znajomość filozofji obowiązuje. Nieco krytycyzmu by się przydało.

Milczący doktór filozofji rzucił w moją stronę bezmyślne spojrzenie. Pożegnaliśmy się chłodno.

Czy moje wywody co poskutkują nie mogę zaręczać; nie

mogę również pojąć, jak ludziom o takim mętliku w głowie można oddawać w opiekę młodzież, czy pozwalać występować w charakterze prelegentów, czy wreszcie wydawać bzdury w broszurach. Czy nie przydałoby się tu jakieś rozwikłanie tej zawiłej kwestji? Bo ostatecznie na innem stanowisku mógłby to być człowiek całkiem możliwy.

Przed stu laty we Lwowie jakiś hreczkosiej i rymarz w jednej osobie, Feliks Boznański, obciążył półki bibljotek i księgarń aż trzema tomami „Pism wierszem i prozą". Choć poczciwina wdzięczy się do „przyszłego łaskawcy", by nie był zjadliwy w krytyce, by pamiętał, że

„Dla uczuciów człowieka, gdy ciąży uraza,
Dotkliwszy jest cios pióra niżeli żelaza,
Ważąc bowiem cierpienie (wszak rozbiór nie wadzi),
Czas zniszczy rany ciała, pióra nic nie zgładzi",

pomimo takich zaklęć wyznam szczerze, że w tym poecie z zaścianka było conajmniej dziewięćdziesiąt procent grafomana. Rymy tam banalne, interpunkcja fantastyczna, ortografja fantastyczniejsza (siedzi wśród kłutni w końcie z cielentami), lecz trafi mu się niekiedy pomysł wcale niezgorszy. Jest wśród jego bajek „bajka oryginalna" (opatruje ją takim napisem niby fabrykant swój fabrykat), „wielu nam arcypotrzebna" (tytuł: „Szewc, poeta"), gdzie takie oto wyrąbał verba veritatis:

„W czasie, kiedy i żaba rada krowie sprostać,
Syn szewca rzucił dratew i chciał wieszczem zostać.
Mówiąc ojcu: „Tatuniu! Dam wam część zalety,
Gdy ujrzycie na synu laur w wieńcu poety".
Poczem usiadł, wziął pióro i, nie tracąc miny,
W godzinie krakowiaków zlepił trzy tuziny.
Martwił się biedny ojciec głupstwem syna skrycie,
Wreszcie temi rzekł słowy, zgięty przy kopycie:
„Napróżno synu prawdę wymową dowodzić,
Że szewcem można zostać, wieszczem trza się rodzić;
Pierwsze daje nauka, drugie niebo tworzy,
Bez tego chęć nad siły głupstwo w ludziach mnoży.
Jeżeli więc nie chcesz splamić rozsądku prawidła,
Porzuć pióro, weż dratew i wróć się do szydła".
Wyjątkowo udała się Boznańskiemu ta bajka.

Taki mądry tatunio jak w niej przydałby się wszystkim indywiduom w rodzaju doktora filozofji. A jeśli już zabrakło tatunia, to niemiły obowiązek perswadowania powinni byli podjąć ludzie, cd których zależała... doktoryzacja.

J. M. Chudek.

AKCJA SPOŁECZNA.

Z działalności Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego.

I-szy Zjazd Delegatów.

I-szy Zjazd Delegatów odbył się w Warszawie w r. 1929 w obecności przedstawicieli: Warszawy, Wilna, Łomży, Otwocka, Lublina, Łodzi i Grodna. Złożone wówczas sprawozdanie pierwszego Tymczasowego Zarządu Głównego, którego prezesem był p. Tadeusz Błażejewicz, a sekretarzem p. Stefan Kaczorowski—obejmowało działalność Centrali od początku założenia instytucji, t. j. od r. 1926 oraz w ogólnych zarysach działalność oddziałów w Warszawie, Łodzi, Lublinie, Włocławku, Łomży, Wilnie, Częstochowie, Grodnie i Otwocku. Oprócz wyżej wymienionych miejscowości istniały jeszcze wówczas koła w Bielsku i Grudziądzu, razem więc 11 kół.

Zjazd Delegatów uchwalił kilka formalnych zmian statutu, przeprowadził gruntowną dyskusję nad metodami pracy organizacyjnej i uchwalił kilka rezolucji w tym zakresie oraz powołał Zarząd Główny w składzie następującym: pp. Tadeusz Błażejewicz, ks. Trzepałko, Kazimierz Koralewski, ks. Jan Szmigielski, Antoni Chaciński, Bogumił Budka, Stefan Kaczorowski, Franciszek Urbański i ks. Franciszek Gąsiorowski z Warszawy, oraz Stanisław Bryła z Lublina, Jan Paprocki z Wilna, Antoni Harasz z Łodzi, Romuald Pułjan z Grodna, ks. Stanisław Wojsa z Włocławka i Aleksander Kurkowski z Otwocka. Do Komisji Rewizyjnej powołano p. Stanisława Janczewskiego, Józefa Kosmaczewskiego i Stefana Smólskiego.

Prace Centrali.

W międzyczasie odbyły się tylko 3 posiedzenia Zarządu Głównego na których byli obecni pp. Błażejewicz, Kaczorowski, Budka, Kurkowski, Chaciński Antoni i przedstawiciel Łodzi p. Dębczyński. Zgodnie z art. 21 statutu powołano Komitet Wykonawczy w składzie: Prezes p. T. Błażejewicz, vice-prezes p. B. Budka, sekretarz Generalny p. S. Kaczorowski. Wyżej wymieniony Komitet Wykonawczy złożony z 3 osób stanowił faktycznie Centralę Ch. U. R.

Sekretarjat Generalny w okresie sprawozdawczym wysłał do środowisk 246 listów (w tem 4 okólniki) a otrzymał od środowisk 87. Z inicjatywy Sekretarjatu 20 razy przedstawiciele Centrali wyjeżdżali do środowisk, w tem 12 razy do Otwocka, 4 razy do Pruszkowa, 2 razy do Włocławka i 2 razy do Łodzi, wygłaszając tam odczyty, lub odbywając zebrania z Zarządem miejscowego Ch. U. R.

Akcja wydawnicza Centrali uwidoczniła się w wydaniu 1000 egz. statutu ze zmianami uchwalonemi na I-szym Zjeździe Delegatów i zarejestrowanemi w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy i 1000 egz. broszury propagandowej p.t. Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy i Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej napisanej przez Sekretarza Generalnego i 1000 egz. broszury p.t. Encyklika Rerum Novarum a sprawa robotnicza, napisanej przez p. Stanisława Janczewskiego. Statuty te i broszury rozesłaliśmy do środowisk.

Uchwalony na I-szym Zjeździe dezyderat, idący w kierunku założenia własnego Biuletynu, nie mógł być wykonany z powodu braku funduszów. Natomiast w całej rozciągłości wykonana została uchwała dotycząca obchodu 40-lecia Encykliki „Rerum Novarum". Centrala Ch. U. R-u dała inicjatywę na ziemiach b. zaboru rosyjskiego w kierunku wytworzenia Komitetu Obchodu, złożonego z przedstawicieli wszystkich instytucji chrześcijańsko-społecznych. Komitet ten rozesłał okólniki w sprawie urządzenia obchodu do wszystkich środowisk i przyczynił się w dużej mierze do ujednostajnienia i usprawnienia tej akcji.

Akcja kulturalno oświatowa. Największe wysiłki podjęła Centrala w kierunku urządzania tygodni społecznych i syste-

matycznych kursów oświatowych oraz pobudzania poszczególnych kół, aby takie przedsięwzięcia urządzały.

W marcu 1931 r. centrala zorganizowała w Warszawie 5-cio dniowy kurs instrukcyjny młodych działaczy chrześcijańsko-społecznych, w którym wzięło udział około 130 uczestników z Warszawy, Łodzi, Zawiercia, Mławy, Częstochowy, Zduńskiej-Woli, Otwocka, Garwolina, Ryk, Łomży, Radomska, Grodziska, Skarżyska, Sosnowca, Wierzbnika, Włocławka, Radomia i Augustowa. Wysłuchali oni referatów: 1) Chrystus Pan w życiu organizacyjnem, 2) Obowiązki religijne działaczy chrześcijańsko-społecznych, 3) Kościół katolicki a kwestja robotnicza, 4) Ustrój kapitalistyczny i jego przeobrażenia, 5) Odbudowa Państwa Polskiego i jego położenie polityczne, 6) Interesy mas pracujących a dobro narodu, 7) Sytuacja gospodarcza państwa i jego warstw pracujących, 8) Dobre obyczaje, jako warunek tężyzny duchowej jednostki i narodu, 9) Niebezpieczeństwa grożące religji i kościołowi w Polsce, 10) Polskie ustawodawstwo robotnicze, 11) Ruch chrześcijańsko-społeczny, jego organizacje i metoda pracy, 12) Ruch chrześcijańsko-społeczny za granicą, 13) Znaczenie prasy katolickiej, 14) Zadania i działalność Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Polsce, 15) Taktyka Chrześcijańskich Związków Zawodowych, 16) Rola młodzieży w ruchu chrześcijańsko-społecznym, 17) Działacz chrześcijańsko-społeczny a zadania samorządowe, 18) Rola i zadania sekretarza i instruktora chrześcijańsko-społecznego. Wykłady powyższe wygłosili pp. Józef Chaciński, Stanisław Janczewski, ks. prof. Szmigielski, Dr. Zawadzki, ks. Stanisław Wojsa, ks. Z. Kaczyński, Antoni Chaciński, Stefan Kaczorowski, Bogumił Budka, Antoni Ponikowski, Stanisław Spasiński i Kazimierz Szmagier. Dzień pracy rozpoczynał się dla uczestników Zjazdu od Mszy św. i Komunji św., poczem następowały wykłady, wspólne posiłki i zwiedzanie miasta ze specjalnem uwzględnieniem objektów samorządowych. Kurs wywarł na uczestników silne i podniosłe wrażenie i ułatwił ruchowi chrześcijańsko-społecznemu późniejszą działalność na prowincji. Koszta kursu w sumie przeszło 2000 zł. (życie i noclegi uczestników) pokrywała organizacja.

Z inicjatywy i przy pomocy Centrali odbyły się 2 Tygodnie Społeczne zorganizowane przez koła Ch. U. R.-u w Otwocku

i Pruszkowie. Tydzień społeczny w Otwocku obejmował 9 wykładów z dziedziny kryzysu ekonomicznego, „Quadragesimo anno", nauki Kościoła katolickiego o rodzinie i małżeństwie i innych zagadnień gospodarczych i społecznych, aktualnych w czasach dzisiejszych, które wygłosili pp. Błażejewicz, ks. Wolski, ks. Kaczyński, Urbański, Budka, Kaczorowski, L. Gdyk. Kurs zakończył się akademją na cześć encyklik społecznych. Przeciętna frekwencja na wykładach: 100—300 osób.

Podobny program obejmował Tydzień Społeczny w Pruszkowie, który odbył się między 17—24 kwietnia 1932 r, rozpoczął się uroczystym otwarciem, a zakończył się akademją papieską. Wykłady wygłosili pp. Błażejewicz, ks. Choromański, ks. Szmigielski, ks. Malewski, Kaczorowski, J. i F. Kwasiborscy. Przeciętna frekwencja od 50 do 100 osób.

Prócz tego sekretarjat Generalny wziął czynny i bezpośredni udział w organizowaniu 6-cio tygodniowego Kursu Instrukcyjnego, który odbył się w Warszawie od 4 kwietnia do 13 maja rb. i obejmował 53 wykłady. Sekretarjat Generalny wychodził z założenia, że w r. b. z powodu braku funduszu nie można powtórzyć wspaniałego przedsięwzięcia z marca 1921 r. tj. zgromadzić kilkudziesięciu abiturjentów z prowincji na Tygodniu Społecznym w Warszawie. Wobec tego należy pójść w kierunku kursów regjonalnych, miejscowych, które będą taniej kosztowały, gdyż nie trzeba będzie abiturjentów żywić, ani dawać im noclegi, a z drugiej strony będą miały tę zaletę, że będą dłuższe, a więc bardziej wyczerpujące program wiedzy chrześcijańsko-społecznej. Zgodnie z tem sekretarjat przystąpił wspólnie z Organizacją Warszawską Ch.U.R-u i innymi organizacjami chrześcijańsko - społecznemi w Stolicy do zorganizowania takiego kursu w Warszawie, a równocześnie wysłał program Kursu wraz z okólnikiem do szeregu środowisk, zachęcając je do zainicjowania tego przedsięwzięcia.

Podwojenie ilości kół. Dzięki akcji propagandowej Centrali oraz energicznym wysiłkom działaczy miejscowych, liczba ośrodków Ch.U.R. w kraju podwoiła się i z 11 zwiększyła się do liczby 22. Przedewszystkiem wznowiona została działalność Ch.U.R-u we Włocławku, Grudziądzu i Pruszkowie. Następnie powstały nowe koła w Sosnowcu, Radomiu, Lwo-

wie, Zduńskiej Woli, Poznaniu, Chojnicach oraz 5 kół na Górnym Śląsku, a mianowicie: w Katowicach Siemianowicach, Chropaczowie, Kobierzach i Tarnowskich Górach. Niezależnie od tych aktywnych 22 kół Ch.U.R. jest kilka organizacyj tworzących się, a mianowicie w Białymstoku i w pow. Lidzkim.

Sprawozdania poszczególnych kół.

Sekretarjat Generalny rozesłał kwestjonarjusze sprawozdawcze do wszystkich kół. Poniżej podajemy sprawozdanie z działalności tych kół i ośrodków, które udzieliły odpowiedzi. Sprawozdania obejmują okres roczny od 1 czerwca 1931 do 1 czerwca 1932 r.

Warszawa. Odbyły się 2 cykle wieczorów dyskusyjnych: 1-szy w lokalu Ch. Z. Z. przy ul. Rymarskiej 2, 2-gi w Domu Ludowym na Pelcowiźnie — razem 47 wykładów na aktualne tematy religijne, gospodarcze, społeczne i literackie. Przez 8 miesięcy była prowadzona sekcja kulturalno-oświatowa, odbywająca zebrania co tydzień i studjująca Rerum Novarum i Quadragesimo anno. Zorganizowano wyżej wymieniony 6-cio tygodniowy kurs Instrukcyjny, obejmujący 53 wykłady i ćwiczenia na tematy: Ustrój państwa polskiego, Polska i jej znaczenie geograficzne, polityczne i gospodarcze, kryzys gospodarczy, jego przyczyny, przebieg i skutki, ruch chrześcijańsko-społeczny wobec innych organizacyj, metodyka akcji kulturalno-oświatowej i zawodowej, samorząd i jego zadania, czytelnictwo i systematyzowanie materjałów, biurowość i rachunkowość organizacyjna, aktualny program chrześcijańsko-społeczny zagadnienia społeczne na tle programów politycznych, polonistyka. Przeciętna frekwencja wynosiła od 15 do 30 słuchaczy.

W dniu 11 marca odbyło się walne zebranie koła Warszawskiego, które wybrało nowy Zarząd w składzie: pp. Błażejewicz Tadeusz, Kaczorowski Stefan, Budka Bogumił, Chaciński Antoni, Urbański Franciszek i Chełmiński Miłosz. Do koła Warszawskiego Ch U. R-u należą 24 osoby płacące składki.

Podkreślić należy, że jak dotąd, organizacja warszawska Ch. U. R. utrzymywała Sekretarjat Generalny i ponosiła ol-

brzymią większość wydatków związanych z działalnością Centrali. Skutkiem tego wydatki tej organizacji z każdym rokiem wzrastały. I tak: w roku 1930 wynosiły tylko 430 zł, w roku 1931 wynosiły już 1800 zł. 90 gr. a do 1 czerwca 1932 r. doszły już do 2.000 zł. Oczywiście w ten sposób zasoby finansowe organizacji warszawskiej skurczyły się do minimum. To też w przyszłym okresie budżetowym sama organizacja warszawska nie podoła i koszta utrzymania Centrali winny być rozdzielone na inne środowiska.

Górny-Śląsk. Zarząd składa się z pp.: Sosiński Wojciech, Korfantowa Elżbieta, Szulik Jan, Surówczyna Emilja, Hanke Hugon i Klonowski Antoni. W okresie sprawozdawczym odbyło się 64 wieczorów dyskusyjnych prócz tego miały miejsce kilkudniowe wykłady katolicko-społeczne w Katowicach, Rybniku, Królewskiej Hucie, Pszczynie i Tarnowskich Górach, 6-cio dniowy Tydzień Społeczny został zorganizowany w Katowicach między 7 a 13 marca 1932 r. i obejmował tematy ideowo społeczne i polityczne. Wykładali pp.: Wojciech Korfanty, Ks. proboszcz Szymała, ks. prob. Szwajnoch, Paweł Kempka, Władysław Tempka i Wojciech Sosiński.

Ch. U. R. otrzymał subsydjum od województwa w wysokości 2.500 zł., wydatki rzeczowe wynosiły do końca maja 990 zł., bibljoteka znajduje się w trakcie tworzenia. Członkowie stowarzyszenia Ch. U. R. jeszcze nie płacą składek.

Bielsko-Cieszyńskie. Skład Zarządu pp.: Pobożny Jan, Wojciechowski Czesław dyr. Szkoły Powszechnej i ks. Józef Skrudrzyk. Organizacja działa słabo, gdyż na tym terenie pracę oświatową prowadzi bardzo intensywnie Polska Macierz Szkolna. Ch.U.R. urządził razem 15 wykładów i 12 pogadanek wśród młodzieży rzemieślniczej.

Wilno. Prowadziło w ostatnim roku w dalszym ciągu: a) czytelnię-świetlicę która była otwarta codziennie, posiadała 35 czasopism i gry towarzyskie. Frekwencja obecnych przeciętnie 25 — 24 osób dziennie. W roku b. zwiększono inwentarz i liczbę czasopism, b) bibljotekę, która liczy 929 tomów i około 300 broszur, frekwencja wypożyczających 134 osoby, c) urządziło 8 odczytów i 10 wieczorów dyskusyjnych, przeważnie na tematy gospodarczo społeczne oraz z dziedziny higjeny, d) nadal był przeprowadzony bezpłatny kurs dla anal-

fabetów i półanalfabetów, z którego korzystało 19 osób; odbyło się ogółem 111 lekcyj: język polski, matematyka, historja, geografja i nauka o Polsce; e) pozatem wygłoszono szereg pogadanek na zebraniach Chrześcijańskich Związków Zawodowych, wzięto czynny udział w obchodzie 40-lecia Rerum Novarum a na kongresie Eucharystzcznym zainicjowano podsekcję dla spraw socjalnych.

Skład Zarządu: pp. adwokat Józef Zmitrowicz, ks. Jan Kretowicz, Jan Kazimierz Paprocki, Gustaw Malawko, Marja Tomkiewiczowa, Wacław Marciniak, Henryk Pawilonis. Stowarzyszenie Ch.U.R. liczy obecnie 45 członków częściowo płacących składki. Od r. 1929 do 1932 otrzymało ogółem od Magistratu i innych instytucji 5115 zł. subsydjum. Budżet w roku ostatnim wskazuje po stronie wydatków 4.300 zł. 65 gr.

Łódź. Skład Zarządu: pp.: Rajmund Wojakowski, ks. Stanisław Rybus. i Lucjan Dębczyński. Stowarzyszenie Ch.U.R-u składa się z 51 zarejestrowanych członków, posiadających legitymacje i płacących składki. W okresie sprawozdawczym urządzono 35 wieczorów dyskusyjnych, przy przeciętnej frekwencji od 80—130 osób, prócz tego 12 zebrań odbyła sekcja kulturalno-oświatowa. W lipcu r. z. organizacja urządziła publiczną kwestę, która przyniosła czysty dochód w sumie 817 zł. 49 gr.

Lublin. Skład Zarządu: pp. Sędzia Stanisław Bryła, ks. Władysław Krawczyk, Tłuczkiewicz i ks. Dr. Surdacki. Stowarzyszenie liczy około 200 czł, niepłacących składek. W okresie sprawozdawczym odbyło się 26 odczytów i 3-dniowy kurs społeczno-organizacyjny, była też prowadzona świetlica dla młodzieży i urządzono akademję papieską oraz akademję na cześć encyklik społecznych. Związek kapłanów „Unitas" płaci komorne za organizację w sumie 125 zł. miesięcznie.

Zduńska-Wola. Zarząd składa się z pp: prof. gim. Franciszek Gołąb, Franciszek Duszkiewicz i Józef Owczarek. W okresie sprawozdawczym urządzono ogółem 15 odczytów dla członków młodzieży i Chrześc. Zw. Zaw. na których frekwencja wahała się od 40—50 osób. Organizacja otrzymała dotychczas ogółem 550 zł. subsydjum.

Łomża. Skład Zarządu: pp. adw. Kazimierz Ryntflejsz, dr. Filip Świrski, Prais Józef, Antosiewicz Aleksander, Gawkowski Jan i ks. dr. Jan Czajkowski. Organizacja rozwija się słabo. W ostatnim roku urządzono tylko 9 wieczorów dyskusyjnych, których wysłuchało około 30 członków Ch. Zw. Zaw. Była także prowadzona świetlica dla robotników. Bibljoteka liczy 100 tomów.

Otwock. Zarząd: pp. Aleksander Kurkowski, ławnik, ks. prob. Wolski, Stanisław Maleszewski, Aleksander Woźniak i Juljan Gajger. Stowarzyszenie liczy 83 członków, legitymacje są już wydrukowane. Odbyło się ogółem 17 wieczorów dyskusyjnych przy frekwencji od 100 do 300 i wymieniony w dziale ogólnym tydzień społeczny. Prócz tego urządzono 2 akademje, zabawę i wiec przeciwko ustawie małżeńskiej. Organizacja posiada latarnię projekcyjną, kino i boisko sportowe do dyspozycji.

Włocławek. Zarząd: pp. ks. Stanisław Wojsa, ks. J. Gołębiowski, Kłodawski, A. Radziejowski, i H. Siemiński. Wygłoszono ogółem 30 wykładów przy przeciętnej frekwencji 60 osób, i urządzono jedną wycieczkę do Muzeum.

Grudziądz. Skład Zarządu: pp. Albin Nowicki, Stanisław Wodwud, Stanisław Kunz i W. Gańwa Stow. Ch. U. R. liczy 15 członków, prócz tego założono koło w Chojnicach. Zebrań Zarządu odbyło się 15, a plenarnych zebrań członkowskich 5. W okresie sprawozdawczym urządzono 34 zebr. dyskusyjnych i akademji, w czem 22 odbyły się w Grudziądzu a 12 w innych miejscowościach. Sprawozdania podkreślają wielkie powodzenie wyżej wymienionych zebrań i akademji i obliczają ilość słuchaczy razem na 19.000 na wszystkich zebraniach, prócz tego jest prowadzony kurs języka polskiego, na który uczęszcza 63 słuchaczy.

Akademje i zebrania Ch. U. R-u były przeważnie połączone z produkcjami muzykalno-wokalnemi. Zarząd wziął w ostatnim sezonie bardzo energiczne tempo pracy i poszczycić się może dużym sukcesem. Na zakończenie sezonu odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu bohatera narodowego Pomorza Mikołaja z Ryńska, ściętego przez Krzyżaków.

Poznań. Koło poznańskie Ch. U. R-u powstało w listopadzie 1931 r. Skład Zarządu: pp. dr. A. Niesiołowski, Mgr.

Całka, mgr. Krawiec, dyr. Zbigniew Liepeld. Sprawozdanie za pierwsze 3 miesiące pracy (listopad, grudzień i styczeń) wykazuje: 9 wykładów publicznych, wspólne zwiedzanie zabytków historycznych i bibljotekę złożoną z 64 tomów. Ciekawą metodą pracy Ch. U. R-u poznańskiego jest wytworzenie kilku nielicznych zespołów, zrzeszających ludzi z pewnemi określonemi zainteresowaniami, i studjującemi dane zagadnienia. Coś podobnego jak sekcje kulturalno-oświatowe.

Dotychczas powstały zespoły: a) ustawodawstwo pracy, b) „Quadragesimo anno", c) sekretarzy organizacyjnych, d) hygieniczny, i e) 2 zespoły młodych z „Charitasu".

W stadjum organizacyjnym znajduje się zespół religijno-filozoficzny.

II. Zjazd Delegatów.

W dniu 12 czerwca 1932 r. odbył się w Warszawie II Zjazd Delegatów, który zgromadził kilkudziesięciu delegatów z Warszawy, Katowic, Poznania, Wilna, Włocławka, Grudziądza, Pruszkowa, Otwocka i innych miejscowości.

Na Zjeździe wybrano nowy Zarząd Główny w składzie następującym: Prezes—Tadeusz Błażejewicz, viceprezesi—ks. Zygmunt Kaczyński i Franciszek Urbański, sekretarz generalny—Stefan Kaczorowski, skarbnik—Helena Zaborowska, członkowie—Bogumił Budka i Antoni Chaciński z Warszawy, Wojciech Sosiński i X. proboszcz Szwajnoch ze Śląska, Albin Nowicki z Grudziądza, Andrzej Niesiołowski z Poznania, Lucjan Dębczyński z Łodzi, Aleksander Kurkowski z Otwocka i Józef Kwasiborski z Pruszkowa.

Zjazd wysłuchał dokładnych sprawozdań z działalności i przedyskutował metody pracy organizacyjnej i kulturalno-oświatowej, ustalając wyraźne wskazówki w tej dziedzinie.

Metody pracy.

I. Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy jest częścią składową ruchu chrześcijańsko-społecznego. W podziale pracy, który w tym ruchu istnieje, zadaniem Ch. U. R-u jest skupienie inteligencji, a więc prelegentów i organizatorów pracy

kulturalno-oświatowej — w celu szerzenia oświaty chrześcijańsko-społecznej wśród mas.

II. Samo stowarzyszenie Ch. U. R-u nie jest organizacją masową. Członkami jego winni być kierownicy i oświatowcy oraz osoby ułatwiający pracę na danym terenie. Stowarzyszenie to stara się o jaknajwiększą liczbę słuchaczy, którzy nie potrzebują być jego członkami, zwłaszcza gdy należą do innych organizacyj chrześcijańsko-społecznych. Tam gdzie istnieją inne organizacje chrześcijańsko-społeczne np.: Chrześcijańskie Związki Zawodowe, Chrześc. Zw. Mł. Pr. „Odrodzenie", Ch. U. R. daje naukę, a inne organizacje dają lokale i słuchaczy. Tam, gdzie niema innych organizacji chrześcijańsko-społecznych, sytuacja jest trudniejsza: trzeba je wytworzyć, zakładając np. Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej Odrodzenie, lub rekrutować swoich słuchaczy samodzielnie pod egidą Ch. U. R-u.

III. Na działalność oświatową składają się: a) wieczory dyskusyjne i odczyty, b) tygodnie społeczne, które dają większe skondensowanie wiedzy i wytwarzają już pewną więź psychiczną między słuchaczami, c) kilkutygodniowe, dłuższe kursy z ćwiczeniami i egzaminami mogą dać całokształt wiedzy bardziej ścisłej i głębszej i wyłowić z tłumu bardziej wartościowe jednostki, d) krótkie kursy —zjazdy z kilku miejscowości przy odpowiednim programie i wytworzeniu odpowiedniego nastroju mogą się zakończyć założeniem jakiejś organizacji chrześcijańsko-społecznej np. Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej Odrodzenie, lub Stow. Rob. Chrześcijańskich... e) Sekcje kulturalno-oświatowe czyli zespoły, złożone z małej liczby osób 10—15 systematycznie studjujące pewne zagadnienie, lub ćwiczące się w wymowie itd. f) bibljoteka dzieł chrześcijańsko-społecznych, które można nabywać z wydawnictw, znajdujących się przy Uniwersytecie Lubelskim, z bibljoteki chrześcijańsko-społecznej w Krakowie (Potockiego 11), lub z Centrali Ch. U. R-u. Warszawa, Żórawia 9 m. 14.

IV. Treścią wykładów kursów i sekcji winny być tematy związane z ideologją i metodyką ruchu chrześcijańsko-społecznego, a więc w pierwszym rzędzie zagadnienia religijno-moralne, niebezpieczeństwa grożące religji i Kościołowi, kryzys gospodarczy, zagadnienia ekonomiczno-społeczne, z położeniem

nacisku na zapoznanie słuchaczy z nauką ekonomiczną Kościoła: Rerum Novarum i Quadragesimo anno, nauka o Polsce i oświetlenie zjawisk życia publicznego zgodnie z naszą ideologją, niebezpieczeństwa grożące narodowi i warstwom pracującym, a w pierwszym rzędzie metody akcji komunistycznej i walka z niemi, błędy socjalizmu i liberalizmu, kwestja żydowska i niebezpieczeństwo niemieckie. W drugim rzędzie wchodzą w rachubę przedmioty ogólno kształcące, jak matematyka, literatura, historja, hygjena, technika i t. d. (*s. k.*)

Praca młodych ruchu chrzescijańsko-społecznego.

Jedną z organizacji chrześcijańsko-społecznych, która ściśle współpracuje z Chrześcijańskim Uniwersytetem Robotniczym w dziedzinie kulturalno-oświatowej — jest Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie".

Organizacja ta (której nie należy identyfikować z „Odrodzeniem" akademickim) powstała w r. 1927 i wciągu kilku lat pracy rozwinęła się dosyć poważnie, zwłaszcza na terenie b. Kongresówki.

W poprzednich latach pisaliśmy na łamach „Pro Christo" o jej celach i metodach pracy, podkreślając zwłaszcza, że zadaniem jej jest skupiać starszą młodzież robotniczą w celu uświadomienia i wyrobienia w dziedzinie religijnej, kulturalno-oświatowej i społeczno-gospodarczej.

Obecnie podamy dokładne sprawozdania z działalności Odrodzenia robotniczego w latach ostatnich.

Działalność Centralnego Komitetu Wykonawczego, wybranego na I Zjeździe delegatów w r. 1929 była dość rozległa i szła w najrozmaitszych kierunkach.

Wyjazdy. Pracy organizacyjnej nie można prowadzić zapomocą samych listów i okólników. Trzeba wyjeżdżać, aby wizytować bezpośrednio koła na prowincji. Wygłaszać tam referaty, udzielać wskazówek ewentualnie zakładać nowe koła. C.K.W. znajdował się w tym trudnem położeniu, że nie miał funduszów na rozjazdy. Mimo to jednak odbyliśmy pewną

liczbę wyjazdów do środowisk, korzystając przeważnie ze sposobności wyjazdów Centrali Ch. D.

Ogółem członkowie C.K.W. przyjeżdżali na zebrania, odczyty i zgromadzenia (nie licząc przyjazdów na zjazdy delegatów i na zebrania C.K.W.): — do Łodzi 6 razy, do Zawiercia — 4, do Pruszkowa 15, do Radomska 1, do Radomia 2, do Skarżyska 1, do Zduńskiej-Woli 2, do Pabjanic 1, do Kalisza 2, do Krakowa 1, do Warszawy 10 razy. Razem było 45 wyjazdów organizacyjnych, przyczem wyjeżdżali: prezes A. Chaciński 2 razy, vice-prezes S. Kaczorowski 30 razy, sekretarz F. Kwasiborski 11 razy, W. Pisarza 1 i red. Sopicki 1.

Podczas powyższych wyjazdów założone zostały nowe koła: w Skarżysku, Radomsku, Pabjanicach, Zduńskiej-Woli i Kaliszu.

Władze Okręgowe. Ponieważ z przyczyn finansowych C.K.W. nie może urządzać wyjazdów tak często, jakby chciał i jakby wymagały potrzeby organizacyjne — przeto trzeba było wyznaczyć w tych powiatach, względnie województwach, gdzie wytworzyło się się pewne skupienie naszych kół — władze okręgowe, względnie wojewódzkie, które sprawowały pieczę nad tymi kołami z ramienia C.K.W. i w jego imieniu.

Statut nasz takich władz pośrednich nie przewiduje, sprawa więc została załatwiona przez wydanie regulaminu władz okręgowych, według którego Okręgowy, względnie Wojewódzki Komitet Wykonawczy jest władzą administracyjną, mianowaną przez C.K.W. i więc jakby jego ramieniem na danym terenie. Dotychczas zostały mianowane: 1) Wojewódzki Komitet Wykonawczy w Łodzi, 2) Okręgowy Komitet Wykonawczy w Warszawie, w Radomiu, istnieje projekt powołania Okręgowego Komitetu Wyk. w Krakowie.

Akcja Wydawnicza. W okresie sprawozdawczym wydane zostały staraniem C.K.W. dwie broszury propagandowe — sprawozdawcze o Ch. Z. M. P. „Odrodzenie".

Od początku także leżała nam na sercu sprawa wydawania stałego miesięcznika będącego organem naszej organizacji. Na przeszkodzie stały przez długi czas trudności finansowe oraz fakt, że pierwsza próba podjęta w r. 1929 spaliła na panewce i zakończyła się wydaniem 1 tylko numeru, gdyż środowiska nie wykonały swoich zobowiązań finansowych i nie opłaciły

prenumeraty. W końcu jednak zdecydowaliśmy się wznowić wydawanie „Młodego Pokolenia" zachęceni licznymi prośbami i namowami płynącemi z poszczególnych kół. Mamy znów swój miesięcznik.

Oświata i propaganda. B. wielki nacisk kładzie C.K.W. na oświatę i propagandę. Z jego inicjatywy pewna ilość członków organizacyj wzięła w r. 1930 udział w Tygodniu Społecznym w Lublinie. W r. 1931 w marcu Ch. Z. M. P. „Odrodzenie" wspólnie z Ch. U. R. i Domem Ludowym im. Leona XIII zorganizowało 5-dniowy kurs instrukcyjny w Warszawie, w którym wzięło udział około 130 osób, w tym 80 osób z prowincji. Wysłuchano kilkanaście wykładów dotyczących ideologji i metod pracy, zwiedzono miasta i objękty samorządowe. Impreza kosztowała przeszło 2.000 zł., które pokrył Ch. U. R. i Dom Ludowy. Wspaniały nastrój i ton ideowy kursu udzielił się słuchaczom i wywarł na nich silne wrażenie. Zaznaczyć należy, iż między słuchaczami było 80% członków z młodzieży naszej organizacji.

W roku bieżącym, niestety, z powodu braku funduszów nie mogliśmy powtórzyć tej wspaniałej imprezy. Poszliśmy jednak w tym samym kierunku, choć inną drogą został urządzony przez Ch. U. R. w Warszawie 6-tygodniowy kurs miejscowy, w którym młodzież wzięła poważny udział. Nakłanialiśmy inne środowiska do urządzenia takich kursów regjonalnych, posyłaliśmy im program kursu warszawskiego, ale zdaje się bez rezultatu. A szkoda!

Na przyszłość trzeba będzie naszą akcję oświatową bardziej zesystematyzować, zorganizować w każdym kole kurs 6-tygodniowy i wprowadzić nawet egzaminy za przykładem organizacji lubelskiej.

Akcja propagandowa nasza uwidoczniła się w wysyłaniu przez C. K. W. do kół broszur o treści dotyczącej ideologji chrześc. społecz. Broszur takich wysłaliśmy i rozdaliśmy kołom w ciągu tych trzech lat razem kilka tysięcy, żądając, aby zamieszczono je w bibljotece i przypilnowano, aby wszyscy członkowie je przeczytali.

Jeśli chodzi o wycieczki — to Ch. U. R. zorganizował jedną tylko wycieczkę krajoznawczą na Pow. Wystawę Krajową do Poznania, w której wzięło udział kilkadziesiąt człon-

ków i członkiń. Pozatem imprezy tego rodzaju organizowały poszczególne koła. W r. b. odbędzie się pielgrzymka do Częstochowy.

Czapki i znaczki organizacyjne. Wzór czapki, która mabyć używana przez członków organizacji podczas wystąpień zewnętrznych i uroczystości odrodzeniowych został ustalony przez C.K.W. po rozpatrzeniu projektów nadesłanych przez środowiska. C.K.W. sporządził kilkanaście wzorów czapek i rozesłał je środowiskom. Dotychczas jednak nie wszędzie zostały wprowadzone.

Rysunek znaczku organizacyjnego został już ustalony. Na przeszkodzie jednak do sporządzenia go i rozsprzedaży stanął brak funduszów. Musimy pamiętać, że wybicie wszystkich znaczków kosztowałoby kilka tysięcy złotych, nawet zaś zrobienie t. zw. sztancy pociągnęłoby za sobą b. poważny wydatek. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak zwrócić się w tej sprawie do wszystkich kół, aby nadesłały zamówienia, zgóry przekazały gotówkę. Wówczas w krótkim czasie znaczki zostaną zrobione i rozesłane.

Stan naszych środowisk. Na podstawie nadesłanych sprawozdań oraz innych wiadomości posiadanych przez Centralny Komitet Wykonawczy stan naszych organizacji w poszczególnych ośrodkach przedstawia się następująco:

Warszawa. Istnieją trzy koła, w tem dwa męskie i jedno żeńskie, koło I-sze męskie przy ul. Rymarskiej 2/4 liczy 65 członków czynnych. Koło rozwija się dobrze, o czem świadczą żywo działające sekcje prelegentów, odczytowa, kulturalno-oświatowa, śpiewacza, dramatyczna, ping-pongowa i sportowa. Referaty i odczyty odbywają się systematycznie w każdy piątek z przeciętną frekwencją od 40 do 50 osób. W ostatnim roku sprawozdawczym odbyły się 33 wieczory dyskusyjne. Finansowo organizacja stoi dobrze i zdołała nawet stworzyć fundusz około 500 zł. na kupno sztandaru. Koło posiada bibljotekę zaopatrzoną w 700 tom książek.

Koło męskie na Pelcowiźnie, przy ul. Modlińskiej 17, liczy 28 członków. Referaty i odczyty odbywają systematycznie co dwa tygodnie w piątki; przeciętna frekwencja na nich jest od 20 do 30 osób. Koło posiada też własną scenę, na której sekcja dramatyczna organizuje przedstawienia teatralne.

Koło żeńskie przy ul. Żórawiej 9 m. 14 liczy 15 członkiń i rozwija się aczkolwiek powoli, to jednak systematycznie, trafiając na coraz lepsze metody pracy wśród młodzieży żeńskiej. Koło urządziło rekolekcje, odbywa systematyczne pogadanki, czytania i roboty ręczne.

Czwarte koło na terenie Warszawy jest w stadjum reorganizacji. Z powodu wytworzenia się organizacji konkurencyjnej na Śniadeckich 5, koło to zostanie przeniesione z ulicy Śniadeckich na ul. Szucha.

W Warszawie istnieje także koło sportowe, którego sekcja lekkoatletyczna funkcjonuje stale, sekcja zaś piłki nożnej znajduje się w stadjum organizacji.

Pruszków. Istnieją dwa koła męskie liczące 48 członków, żeńskie liczące 16 członków. Przy kole znajduje się bibljoteka posiadająca 450 tomów. Praca rozwija się w sekcjach prelegentów, sportowej, ping-pongowej, i dramatycznej, pozatem istnieje komisja kulturalno-oświatowa, która ma na celu urządzanie odczytów i kursów oraz komisja rozrywkowa urządzająca zabawy i wieczory towarzyskie. Z ważniejszych imprez wymienić należy: akademja Chrystusa Króla w roku ubiegłym. Tydzień katolicko-społeczny w kwietniu r. b. oraz Akademję Papieską, na zakończenie tegoż tygodnia. Koła posiadają własny sztandar, ufundowany kosztem 1500 zł.

Łódź. Na terenie Łodzi istnieją 4 koła, koło męskie w śródmieściu liczące 29 człon., koło żeńskie w śródmieściu 26 człon., koło męskie na Zarzewiu 20człon. i koło żeńskie na Zarzewiu 22 członkiń. Działalność kulturalno-oświatowa i ideowo-wychowawcza, prowadzona była systematycznie w sekcjach prelegentów i komisjach kulturalno-oświatowych. Pozatem wykazało się tamtejsze środowisko wieloma imprezami i obchodami. W dniu święta Patrona 29. VI. r. ub. wszystkie organizacje Łódzkie odbyły rekolekcje i Komunję św. Ponadto zorganizowano Akademję Papieską, akademję ku czci Rodziny Swiętej, oraz Akademję Marjańską. W święto Pracy 3-go maja uczęszczano w pochodach, oraz przyłączono się do pochodu Encykliki Rerum Novarum.

Odczytów i referatów odbyło się ogółem 44, sekcje wycieczkowe urządziły 14 wycieczek krajoznawczych. Sekcje

rozrywkowe urządziły 17 zabaw tanecznych. Sekcja dramatyczna odegrała 12 razy „Jasełka" oraz inne sztuki.

Koła w Łodzi posiadają własny sztandar, ufundowany w roku 1929.

Na terenie Łodzi pracuje też wojewódzki Komitet Wykonawczy, jako instytucja zwierzchnia dla kół na terenie województwa Łódzkiego, a podległa zarządzeniom władz centralnych w Warszawie.

Zduńska-Wola. W Zduńskiej-Woli istnieją dwa koła męskie liczące 20 członków i żeńskie mające 25 członków. Pracami ideowo-wychowawczymi kieruje ks. patron Juljan Olejnik. Koła urządziły w roku ub. liczną wycieczkę do Częstochowy, oraz wzięto udział w Diecezjalnym Kongresie Eucharystycznym. Koło żeńskie prowadzi bardzo intensywną pracę w sekcji robót ręcznych, stosując przytem czytanki historyczne.

Ruda Pabjanicka. W dniu 1 maja rb. powstało nowe koło w Rudzie-Pabjanickiej, które rokuje nadzieje pomyślnego rozwoju.

Radom. Istnieje Okręgowy Komitet Wykonawczy, który ma pod swoją władzą 3 koła: jedno męskie w Radomiu i 2 żeńskie w Radomiu i Skarżysku Kamiennej:

Koło męskie w Radomiu liczy 24 człon. a żeńskie 12 członkiń. Według posiadanych przez nas sprawozdań w ciągu ostatniego kwartału koło męskie odbyło 15 zebrań organizacyjnych, 10 wieczorów dyskusyjnych, 5 przedstawień teatralnych.

Koło żeńskie miało 4 zebrania organizacyjne, 6 odczytów i jedno przedstawienie teatralne. 9-cio miesięczny budżet tego koła wskazuje sumę obrotu w wysokości 276 zł.

Od koła żeńskiego w Skarżysku-Kamiennej—sprawozdania nie otrzymaliśmy. Wiemy tylko, że 17 kwietnia urządzono tam dzień propagandy organizacyj katolicko-społecznych.

Zawiercie. Posiadamy sprawozdanie za ostatni kw. 1931 r. z którego wynika, że koło męskie liczy 38 członków, liczba członkiń koła żeńskiego nie jest podana, odbyli 16 zebrań organizacyjnych i wysłuchali 6 odczytów, pracuje sekcja teatralna i muzyczna, obrót kasy wyniósł 90 zł., z bibljoteki korzystało 12 osób.

Sosnowiec. Istnieją dwa koła: męskie i żeńskie, posiadające 40 członków i 20 członkiń. Sprawozdanie za rok 1931

wykazuje obrót budżetowy w sysokośai 378 zł. Odbyło się 12 wieczorów dyskusyjnych, funkcjonowała sekcja szachistów i ping-pongowa, członkowie korzystali z bibljoteki Ch. Z. Z. Odbyto 9 wycieczek, z tego 5 krajoznawczych. Ostatnio założono sekcję dramatyczną. Ze sportu istnieje tylko sekcja siatkówki.

Radomsko. W grudniu r. z. powstało koło męskie liczące 25 członków i zawiązek koła żeńskiego. Na zebranie organizacyjne przyjechał przedstawiciel C. K. W. kol. Kaczorowski, który wygłosił referat o celach i zadaniach organizacji, dostarczył statutów, regulaminów, broszur itp. materjałów.

Pabjanice. W lutym 1932 r. zostało założone w obecności przedstawiciela C. K. W. kol. Kaczorowskiego—koło męskie i zawiązek koła żeńskiego w Pabjanicach. Obydwa koła liczą ogółem około 50 członków i znajdują się w kontakcie z istniejącym na terenie Pabjanic chórem śpiewaczym „Dzwon".

Kalisz. W dniu 23 maja w obecności przedstawiciela C.K.W. zostało założone w Kaliszu koło męskie i żeńskie, do których zapisało się około 40 osób.

Lublin. W grudniu 1931 r. powstały dwa koła: męskie i żeńskie w Lublinie. Koła te pracują doskonale i rozwijają dobrze pomyślaną działalność ideowo-wychowawczą.

Kraków. Na początku 1932 r. zostały założone dwa koła: męskie i żeńskie w Krakowie. Organizacja liczy razem 76 członków. Dotychczas zebrań organizacyjnych odbyło się 43 zaś wieczorów dyskusyjnych 18. Powstał klub sportowy „Odrodzenie".

W fazie organizacyjnej znajdują się koła w Tarnowie, Wieliczce, Białej i Wadowicach, na terenie Małopolski Zachodniej.

Oprócz wyżej wymienionych kół, istnieją dane do założenia naszej organizacji na terenie województwa Śląskiego, jak również w Częstochowie, Grodnie, Białymstoku i innych miejscowościach. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o założenie naszej organizacji na Śląsku, w Częstochowie i Grodnie — poczynione już zostały w tym kierunku poważne kroki.

Ilość kół.

Miejscowość	Ilość kół męskich.	żeńsk.	Ilość klubów sportowych.	Ilość kół razem
Warszawa	3.	1.	1.	5.
Pruszkow	1.	1.	—	2.
Łódź	3.	2.	—	5.
Zduńska-Wola	1.	1.	—	2.
Ruda Pabjanicka	1.	—	—	1.
Pabjanice	1.	1.	—	2.
Kalisz	1.	1.	1.	3.
Radomsko	1.	1.	—	2.
Radom	1.	1.	—	2.
Skarżysko-Kamienna	—	1.	—	1.
Zawiercie	1.	1.	—	2.
Sosnowiec	1.	1.	1.	3.
Lublin	1.	1.	—	2.
Kraków	1.	1.	1.	3.
	17.	14.	4.	35.

W momencie pierwszego Zjazdu Delegatów w czerwcu 1929 r. mieliśmy 16 kół i 618 członków oraz członkiń. Sprawozdanie na II-gi Zjazd Delegatów w marcu 1931 wykazało już 25 kół i 994 członków. Obecne zestawienie wykazuje 35 kół, licząc w to 4 kluby sportowe i 793 osoby.

Z zestawienia tego wynika, że ilość naszych placówek w kraju wzrasta powoli, ale stale. Wynika to zresztą ze szczegółowego sprawozdania zupełnie jasno i wyraźnie. W ostatnim roku np. powstały nasze organizacje w Lublinie, Radomsku, Pabjanicach, Kaliszu i Krakowie.

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

X. dr. Antoni Szymański. Społeczne znaczenie rozwodów. Lublin 1931.

Broszura ta, napisana bardzo jasno i zwięźle, zasługuje na gorące polecenie czytelnikom. Autor w sposób dobitny wykazuje skutki rozwodów tak dla jednostki, jak i dla społeczeństwa. X. E. K.

Rozbiór krytyczny projektu prawa małżeńskiego uchwalonege przez K. K. Praca zbiorowa pod redakcją X. Dr. Jana Wiślickiego. Lublin 1932.

Jednostki, zwalczające chrześcijańskie małżeństwo, często operują terminami „postęp", „wiedza", „indywidualność" i t. p. aby łatwiej zasugestjonować czytelnika. Niniejsze studjum napisane przez profesorów Uniwersytetu Lubelskiego pozwala nam przekonać się jaka jest wartość naukowa „Projektu prawa małżeńskiego".

Kto poważnie zajmuje się sprawą małżeństwa chrześcijańską, ten koniecznie powinien przeczytać tę cenną pracę. X. E. K.

Czerwcowy zeszyt „Ateneum Kapł." (Włocławek, Sem. Duch.) przynosi m. i. wśród rozpraw artykuł Ks. Dr. K. Wilka, św. Antoni Padewski jako duszpasterz; początek rozprawy Ks. Dra. R. Dąbrowskiego.

Rozwój dogmatów według prawosławnych teologów rosyjskich; artykuł Ks. A. Hanin'a, Charakterystyczne cechy muzyki kościelnej.

Wśród spraw pasterskich Ks. J. Unszlicht omawia „życie wspólne wśród świeckiego duchowieństwa francuskiego", Ks. Dr. S. Wyszyński, pisze o ostatnich walkach o religijny charakter szkoły polskiej, oraz o t. zw. kazaniach społecznych.

Ks. Dr. Insadowski omawia przepisy państwowe o chowaniu zmarłych. W dziale z życia religijno-kościelnego kilka uwag poświęcono: jubileuszowi św. Antoniego, św. Albertowi W.—Doktorowi Kościoła, i encyklice „Charitate Christi", nadto wspomina o śp. Ks. Dr. H. Likowskim (Ks. Dr. Kłapkowski); O. H. Grisarze (Ks. Dr. Wasilkowski).

Wśród recenzyj spotykamy ocenę książek: Rutkiewicza, Cathreina, Tymczaka, Umińskiego, Loreta, Piwowarczyka, Roszkowskiego, Wasilkowskiego i w. i.

Zeszyt pocwięca więcej uwagi kończącemu się jubileuszowi św. Antoniego z Padwy.

Rauschen: Patrologie. XI wyd. Uzupełnienia dodał Altaner. Herder, Freiburg i Br. 1931. — W zbiorze: Herdes Theologische Grundrisse. 441 str.

Do ogólnego wykształcenia religijnego należy z pewnością znajomość historji i dzieł Ojców Kościoła. Rauschen jest doskonałym podręcznikiem na ten cel, dość znany i ceniony, by go osobno zalecać. Pragnę go tylko przypomnieć tym, którzy starają się o zgłębienie swej wiedzy religijnej.

Treść książki podzielona jest na trzy okresy: I 2 pierwsze wieki II 325—461 III szósty i siódmy wiek.

Do pierwszego okresu należą, jak wiadomo, apokryfy Pisma św. i księgi ludowe. Z najbardziej znanych i lubianych Apostolskich Ojców owych czasów wymienię: śś. Ignacego z Antjochji, Polikarpa, z nieco późniejszych: św. Ireneusza, Klemensa z Aleksandrji, Oryginesa i św. Cyprjana.

W drugim okresie występują śś. Bazyli Wielki, Grzegorz z Nazjanzu Grzegorz z Nyszy, Jan Chryzostom, Cyryl Aleksandryjski. Dalej sławni: śś. Ambroży Medjolański, Heronim, Augustyn.

Wreszcie w trzecim okresie figurują m. in. św. Jan Damasceński.

Autor podaje każdorazowo literaturę o danym pisarzu kościelnym, jego krótki życiorys, spis oraz wytyczne i nauki jego spuścizny literackiej.

Nowe wydanie księgi dopisuje m. in. za każdym najświeższą literaturę przedmiotu.

Kto raz zaznajomił się z pismami Ojców Kościoła i wybrał między nimi ulubieńców, ten zawsze do nich wracać będzie, jako do drogich, czcigodnych Przewodników w sprawach katolickich. Nieprzerwanie wracamy do ich nauki i wypowiedzeń i na nich budujmy swą wiarę.

Nie wiem, gdzie nas uczą Patrystyki? Czy mamy to czynić sami, lubo w późniejszym wieku?... *K. Berkanówna.*